

# SAMOSTANOWIENIE

---

NR 7-      ROK III      KWARTALNIK POLITYCZNY      II/1988

---

ODDZIAŁ RADY NARODOWEJ RP W KRAJU ?      2

TARAN „SOLIDARNOŚCI” DZIAŁA      3

NIE MA MIEJSCA NA KOMPROMIS

Rozmowa z Radkiem Sikorskim o Afganistanie      6

Jan Proskura

GORĄCE AFGAŃSKIE LATO      18

POLITYKA ZAGRANICZNA RZĄDU RP

Referat ministra Szkopiaka na posiedzeniu  
Rady Narodowej      21

KRONIKA EMIGRACYJNA      29

NOWE INCJATYWY MIĘDZYNARODOWE      31

Kalikst Marcinkowski

POLACY, NIE „PALJAKI”      32

WIZJE I FAKTY      36

Jerzy Buława

ŻYWY PROBLEM ZAOLZIA      39

---

# Oddział Rady Narodowej RP w Kraju?

**P**ÓŁ roku temu przedstawiciel działającej w Polsce Grupy Politycznej „Samostanowienie” przeprowadził wywiad z Prezydentem RP Kazimierzem Sabbatem. Jednym z zasadniczych wątków tej rozmowy było określenie warunków, które umożliwiałyby powstanie w PRL Oddziału Rady Narodowej RP.

Jak wiadomo, Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej jest organem zastępującym Sejm i Senat RP do czasu odzyskania niepodległości. Na podstawie dekretów Prezydenckich RP na Uchodźstwie uzyskiwała decydujący wpływ na kształt polityki realizowanej przez Rząd. Ewentualne powstanie w Polsce Krajowego Oddziału Rady Narodowej (KORN) umocniłoby więc niepodległościowego uchodźstwa z ruchem niepodległościowym w Ojczyźnie i przekreśliło często używany w odniesieniu do zachowanych legalnych struktur Państwa Polskiego przymiotnik — emigracyjne. Prezydent i Rząd rezydujący na Uchodźstwie ale są legalnymi władzami polskimi, a nie emigracyjnymi!

Publikując wywiad Prezydenta w 6 numerze czasopisma politycznego „Samostanowienie” rozpisaliśmy także ankietę dotyczącą recepcji idei KORN przez opozycję polityczną w Polsce. Dla naszej — uznającej legalne władze RP — grupy politycznej, powołanie KORN jest naturalne i niezbędne. Jednakże liczni w PRL działacze polityczni zorientowani na kompromis z władzami, na przyszły udział we władzy w systemie komunistycznym, (chociażby przez mandaty poselskie w Sejmie PRL) nie będą w stanie zaakceptować takiej instytucji.

Odpowiedzi na ankietę zaczęły nadchodzić w połowie sierpnia br. Spróbuję omówić pierwsze wrażenia po ich lekturze. Charakterystyczna jest duża rozbieżność opinii we wszystkich punktach; nawet ogólne pytanie „czy zbliża się przesilenie polityczne” przyniosło diametralnie różne odpowiedzi. Oznacza to zasadniczą potrzebę dyskusji politycznych organizowanych dla uświadamiania różnic istniejących między różnymi grupami i ich konsekwencji.

Pierwszy punkt sporny to nazwa. Łódzcy działacze Ruchu

Wolnych Demokratów (RWD) uważają ją za zupełnie nieodpowiednią, gdyż Krajowy Oddział Rady Narodowej sugeruje według nich ekspozyturę struktury zagranicznej, a nie ciało quasi parlamentarne. Natomiast Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) opiera właśnie na nazwie i jasno określonym związku z parlamentem emigracyjnym sugestię

## List z Warszawy

nieograniczania dostępu do KORN dla różnych organizacji krajowych, które delegując przedstawicieli do KORN powinny mieć pozytywny stosunek do legalnych władz RP. Mimo to istnieje obawa udziału ugrupowań chcących „grać na dwa fortepiany” — legalnych władz RP i PRL-u. Godne zastanowienia jest zatem jak ocenić taką taktykę — w skali opozycji w Polsce, poszczególnych ugrupowań czy wręcz konkretnych osób. Zależnie od tego osądu należy kształtować warunki uczestnictwa w projektowanym Oddziale Rady Narodowej RP.

Wspomniani łódzcy działacze Ruchu Wolnych Demokratów (RWD) optując na rzecz innej nazwy zechcieli sformułować ograniczenia przynależności do KORN, które widzą następująco:

- 1) odrzucenie kierowniczej roli PZPR,
- 2) suwerenność Narodu i Państwa jako cel nadrzędny działalności,
- 3) uznanie mandatu konstytucyjnego władz RP na Uchodźstwie.

Co do zasięgu projektowanego KORN w samym RWD są rozmaite opcje — od ciała stricte politycznego, po włączenie się nie tylko organizacji społecznych, ale i przedstawicieli i czasopism i wydawnictw niezależnych itp.

Ta propozycja tak szerokiegołączenia inicjatyw idzie dalej niż typologia zaproponowana przez Organizację Liberalnych Demokratów „Niepodległość”. Według OLD „Niepodległość” możemy mówić albo o gremium analogicznym do Sejmu, składającym się wyłącznie z partii, organizacji czy grup politycznych albo z szerszym ciałem, podobnym do Senatu, obejmującym także przedstawicieli związków zawodowych, orga-

nizacji społecznych itp. W koncepcji OLD „Niepodległość” zarówno w opcji Sejmu jak i Senatu przedstawiciele redakcji i wydawnictw jednak się nie mieszczą. Podobnie KPN przyjmując za pierwowzór londyńską Radę Narodową opowiada się za udziałem także organizacji niepolitycznych (jak związki zawodowe), nie przewiduje jednak dostępu tak szerokiego spektrum inicjatyw niezależnych.

Zarówno OLD „Niepodległość” jak i KPN uważają, że nie nazwa grup ma decydować o udziale w KORN. „Niepodległość” uważa, że nazwa ich zależy od samookreślenia — jedni nazwą się partią, inni organizacją, grupą czy redakcją czasopisma. Natomiast KPN uważa, że decydować musi spełnienie określonych kryteriów, a nie nazwa. Spełnienie minimalnych kryteriów zorganizowania wewnętrznego, liczebności, zdolności do stałego prowadzenia działalności politycznej może być podstawą przyznania miejsca w KORN.

Opinię negującą potrzebę powołania KORN w dniu dzisiejszym wyraża Organizacja „Wolność Sprawiedliwość Niepodległość” (WSN). Według niej spełnia zadanie dotychczasowa struktura integrująca sześć poważnych ugrupowań uznających co najmniej symboliczną rolę władz RP na Uchodźstwie: Porozumienie Partii i Organizacji Niepodległościowych (PPION). W jego skład wchodzi: Organizacja Liberalnych Demokratów „Niepodległość”, Grupa Polityczna „Samostanowienie”, Ruch Polityczny „Wyzwolenie”, Polska Partia Niepodległościowa, Organizacja „Wolność Sprawiedliwość Niepodległość” oraz w charakterze obserwatora od sierpnia br. Unia Demokratów (wydająca miesięcznik „Baza”). Według WSN-u powstanie nowego jakosiowo ciała, a nie proste rozszerzenie PPION, wymaga przede wszystkim uświadomienia zadań, które stałyby przed strukturą KORN. Nie zgadzając się z ostrością wniosku uważam, że postulat jest aktualny i że Przewodniczący Rady Narodowej lub Rząd RP powinien przedstawić zakres działalności, której oczekiwaliby od Krajowego Oddziału Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

JAN PROSKURA

## TARAN „SOLIDARNOŚCI” DZIAŁA BEZ ZARZUTU

Sierpniowa fala strajków była znacznie potężniejsza od kwietniowej. Nie była jednak tak potężna, aby zmusić komunistów do natychmiastowych ustępstw. Dłuższe lub krótsze strajki objęły ponad dwadzieścia tysięcy pracowników zatrudnionych w co najmniej 32 zakładach. Podobnie jak w kwietniu, wśród strajkujących dominowali ludzie bardzo młodzi /20-25 lat/, zatrudnieni bezpośrednio w produkcji. Strajki rozpoczęły się na Śląsku. To nie przypadek - górnicy ponieśli największe straty ekonomiczne w wyniku narastającej spirali inflacji. Ich zarobki realne zmniejszyły się w pierwszym półroczu br. o 30%. Porównywalne straty finansowe ponieśli tylko nauczyciele /powyższe informacje pochodzą z komunikatu wydanego przez OPZZ/.

Była jednak pewna zasadnicza różnica między poprzednią i obecną falą strajków. W kwietniu i maju strajki gaszono bardzo łatwo przy pomocy pieniędzy. Władza podwyższała pracownikom pensje nie oglądając się na sytuację gospodarczą kraju. Było to działanie doraźnie skuteczne, ale po kilku miesiącach ludzie przekonali się, że wszystkie zarobione pieniądze błyskawicznie tracą wartość w wyniku inflacji. Stąd zyskało na znaczeniu hasło reaktywowania "Solidarności" - gwaranta autentycznych reform. Podczas strajków sierpniowych pluralizm związkowy został umieszczony na czele listy postulatów. Obietnice podwyżek płac nie mogły zapobiec strajkom.

Władza mogła zlikwidować strajki dwiema metodami. Jedną było wprowadzenie stanu wojennego, drugą - legalizacja "Solidarności". Obie te metody były dla obecnej ekipy nie do przyjęcia. Legalizacja "Solidarności" pod wpływem fali strajków w sześć i pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego skompromitowałaby Jaruzelskiego w oczach zarówno Moskwy, jak i aparatu partyjnego. Szybko znalazłby się kandydaci na następców. Stan wojenny byłby wyjściem nielepszym. W epoce pierestrojki i wycofania Sowietów z Afganistanu zaciążyłby na stosunku zachodniej opinii do Gorbaczowa. Stosunki ZSSR z Zachodem bardzo by się skomplikowały. Aby te komplikacje miały charakter przejściowy, po krótkotrwałym stanie wojennym musiałaby w Polsce nastąpić ponowna szybka liberalizacja. Liberalizację tę musiałaby przeprowadzić nowa ekipa.

Nie mogąc podjąć żadnych rozstrzygających działań, ekipa Jaruzelskiego zdecydowała się na posunięcia częściowe. Trzeba przyznać, że komuniści w Polsce do perfekcji opanowali już taktykę wojny szarpanej ze społeczeństwem. Kiedy okazało się, że strajków nie uda się przeczekać, komuniści wprowadzili środki represyjne - coś w rodzaju "małego stanu wojennego". W jednym mieście ogłoszono godzinę policyjną, uruchomiono prokuraturę i kolegia d/s wykroczeń, do kilku słabiej obsadzonych przez strajkujących zakładów wkroczyła milicja. Skuteczną metodą okazało się także rozbijanie przez ZOMO wieców, mających uchwalić rozpoczęcie strajku w zakładzie.

Równocześnie władza bardzo zważała, by nie dopuścić do eskalacji przemocy i - broń Boże - rozlewu krwi. Dlatego nie użyto ostrzejszych środków, a po "częściowym stanie wojennym" ogłoszono "częściowe porozumienie". Czyli - poufnie obiecano Wałęsie ustępstwa w sprawie pluralizmu związkowego, publicznie zapowiadając jedynie rozpoczęcie rozmów na ten temat. W ten ekwilibrystyczny sposób ekipa Jaruzelskiego przeżyła drugą falę strajków. Ale na tym nie skończyły się jej problemy. Przerwanie strajków na apel Wałęsy sprawiło, że robotnicy opuszczali zakłady bez poczucia klęski. W tych zakładach łatwiej będzie rozpocząć strajki od nowa, gdy

rozmowy nie dadzą oczekiwanych rezultatów.

Komuniści mają obecnie przed sobą dwie drogi. Jedna - to przeciąganie rozmów "okrągłego stołu" w nieskończoność przy braku jakichkolwiek konkretnych ustaleń odnośnie pluralizmu związkowego. Ta droga zapewnia Jaruzelskiemu bezpieczeństwo ze strony aparatu. Zważywszy jednak na sytuację społeczną w kraju, jest to droga bardzo ryzykowna. Trzecia fala strajków, potężniejsza od poprzednich, może pojawić się nawet jeszcze w tym roku. Brak wyników "okrągłego stołu" skompromitowałby Wałęsę, który już teraz miał duże trudności z wygaszeniem strajków /w Gdańsku MKS przegłosował przerwanie strajku niewielką większością głosów, w kopalni "Manifest Lipcowy" strajk zakończył się dwa dni po apelu Lecha/. Brak wyników "okrągłego stołu" skompromitowałby Wałęsę, który już teraz miał duże trudności z wygaszeniem strajków /w Gdańsku MKS przegłosował przerwanie strajku niewielką większością głosów, w kopalni "Manifest Lipcowy" strajk zakończył się dwa dni po apelu Lecha/. Manewr z obietnicą porozumienia jest niemożliwy do powtórzenia. Jeżeli władze oszukają Wałęsę nie będzie on w stanie wygasić żadnych więcej strajków. I w razie powtórzenia fali strajkowej komunistom pozostanie używanie siły lub spełnianie postulatów pod przymusem.

Druga droga stojąca przed komunistami to zgoda na pluralizm związkowy. Nie oznacza to oczywiście natychmiastowego przywrócenia stanu sprzed 13 grudnia 1981 r. "Solidarność" ograniczono by tylko do zakładów pracy i ewentualnie branż. Władze nie zgodziłyby się na odtworzenie regionów, a OPZZ miałby prawdopodobnie zagwarantowane prawo reprezentacji całości polskiego ruchu związkowego. Na "Solidarność" nałożono by szereg ograniczeń, szczególnie nacisk kładąc na oddzielenie działalności związkowej od polityki. Aby jednak ten wymóg był realny, konieczne jest otwarcie furtek dla legalnej opozycyjnej działalności politycznej. I chociaż byłaby to opozycja ściśle reglamentowana, sytuacja taka otwierałaby zupełnie nowe perspektywy również przed opozycją niepodległościową. Z jednej strony nieporównywalnie lepsze stają się możliwości samoorganizowania społeczeństwa, z drugiej - większe szanse skutecznego nacisku na władze.

Przedstawiając główne siły konfliktu - strajkujących robotników i komunistyczną władzę - warto jeszcze wspomnieć o kilku ważnych elementach sytuacji. Podziemna "Solidarność" wyszła z drugiej fali strajków znacznie lepiej niż z pierwszej. Lepsza była akcja informacyjna i propagandowa. Dużo więcej było prób zorganizowania strajków solidarnościowych. Jeżeli w wielu przypadkach strajki te się nie powiodły, to był to raczej wynik braku wiary pracowników w skuteczność tej akcji. Nastroje są zmienne i za kilka miesięcy organizowanie strajków solidarnościowych może spotkać się z powszechnym odzewem.

Kościół katolicki również wiele się nauczył. Nie wysyłało tym razem komisji mediacyjnych do poszczególnych zakładów. Uniknięto w ten sposób ryzyka powtórzenia sytuacji z Nowej Huty podczas pierwszej fali strajków, kiedy pojawienie się kościelnej komisji mediacyjnej władze wykorzystały do uśpienia czujności strajkujących przed atakiem ZOMO. Natomiast Kościół prowadził tym razem mediacje na najwyższym szczeblu, wzmacniając w ten sposób pozycję Wałęsy. Oczywiście, jeśli Wałęsa zostanie przez komunistów oszukany, skończy się również perspektywy kościelnej mediacji.

Studenti nie mogli się obecnie wykażać masową akcją solidarnościową ze strajkującymi robotnikami. Ale nawet w czasie wakacji zaznaczyli swą obecność akcjami ulotkowymi i próbami organizowania wieców solidarnościowych na uczelniach. Można z dużą pewnością przewidzieć, że - jeżeli dojdzie do nowej fali strajków - staną wszyskie uczelnie w kraju. To ważny element sytuacji.

Swą obecność zaznaczyła w sierpniu "Solidarność" rolników in-

dywidualnych. Organizowano dostawy żywności do strajkujących zakładów i zbiórkę pieniędzy na fundusz strajkowy. Akcje solidarnościowe studentów i rolników zostały przez robotników dostrzeżone. W postulatach gdańskiego MKS zaznaczono m.in. żądanie legalizacji NZS i "Solidarności" Rolników Indywidualnych.

Mało widoczna była podczas strajków opozycja niepodległościowa. Jedynie podczas demonstracji w niektórych miastach w ostatnią niedzielę sierpnia widoczne były hasła polityczne. Absencja opozycji niepodległościowej wynika po części z elitarnego charakteru tych ruchów, nieprzygotowanych do działań publicznych w skali masowej. Odgrywa tu rolę także świadomość wielu działaczy opozycyjnych, dla których strajki o "Solidarność" były nie mniejszym zaskoczeniem niż dla komunistów. Działacze ci od lat twierdzili, że czas "Solidarności" się skończył i przyszła pora na akcję polityczną, właśnie przez nich prowadzoną.

Teraz trzeba będzie zrewidować utarte schematy myślowe. Czas "Solidarności" się nie skończył, pozostaje ona taranem, za którym wejść mogą na arenę publiczną niezależne ruchy polityczne. Zadaniem opozycji niepodległościowej jest w chwili obecnej poprzeć walkę robotników o "Solidarność", nie rezygnując oczywiście z własnego programu. Sukces "Solidarności" poprawi perspektywę również programów niepodległościowych.



28 sierpnia przed kościołem św. Stanisława  
Kostki na Żoliborzu.

# AFGANISTAN: NIE MA MIEJSCA NA KOMPROMIS

## Wywiad z Radkiem Sikorskim dziennikarzem polsko-brytyjskim

"Samostanowienie": Co trzeba zrobić, żeby wyjechać do Afganistanu, jeśli to nie jest tajemnica oczywiście?

Radek Sikorski: W jakim charakterze wyjechać?

Sst: Tak jak Pan pojechał.

RS: Ja pojechałem jako dziennikarz. To jest trochę inaczej niż w Pańskim przypadku. Mieszkam w Anglii od kilku lat i w prasie angielskiej pisałem na różne tematy. Dlatego, kiedy przedstawiłem propozycję, że chcę jechać do Afganistanu, została ona przez redakcję zaakceptowana. Mnie było łatwiej. Ale jeśli się chce jechać i zobaczyć, jak ta wojna wygląda, przede wszystkim trzeba się przedostać do Pakistanu. Wiem, że to nie jest łatwe z paszportem PRL. Lech Zondek wyjechał najpierw do Australii i dopiero kiedy dostał australijski paszport, mógł przyjechać do Pakistanu i z partyzantami przedostał się do Afganistanu. W Pakistanie trzeba pojechać do Peshawaru i tam skontaktować się z działaczami emigracyjnych partii afgańskich.

Sst: Jaki jest ich stosunek do ludzi z Zachodu?

RS: Bardzo dobry. Afganowie są dosyć próżni i lubią rozgłos w środkach masowego przekazu.

Sst: Jak długo był Pan w Afganistanie?

RS: W zeszłym roku byłem trzy i pół miesiąca. W 1986 r. odbyłem dwie ekspedycje. Pierwsza była krótka, dwutygodniowa, druga - miesięczna.

Sst: Jak Pan ocenia zmiany w sytuacji, którą Pan obserwował za pierwszym razem i teraz:

RS: Trochę trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Po prostu byłem w innych częściach Afganistanu. Jedyne miejsce w którym byłem i za pierwszym razem i teraz to Paraczinari Parimangal. Jest to końcówka klina utworzonego przez terytorium Pakistanu, które w tym miejscu wbija się głęboko w terytorium afgańskie w kierunku Kabulu. Tam właśnie przekraczałem granicę. W 1986 r. graniczna miejscowość pakistańska Parimangal była barwnym i żywym bazarem. Handlowano tam bronią, koźmi. Z Afganistanu przywożono ziom żelazny - pokrajane samoloty, helikoptery, czołgi. Były tam też obozy dla uchodźców i szpitale partyzanckie. Po upływie roku ta miejscowość była zupełnie zniszczona przez bombardowania, chociaż leży po pakistańskiej stronie granicy. Mimo rzekomego zawieszenia broni przez siły sowieckie i reżimowe, ataki na pakistańskie tereny przygraniczne wzmogły się. O co tu chodzi? W 1987 r. najważniejszym nowym czynnikiem w wojnie było rozprawienie w Afganistanie i szerokie użycie przez powstańców rakiet typu Stinger. Te rakiety mogą się dostawać do Afganistanu tylko dzięki współpracy Pakistanu. Zarówno ataki na wioski przygraniczne i obozy dla uchodźców, jak i wielka kampania terrorystyczna wewnątrz Pakistanu /co tydzień jest kilkanaście zamachów bombowych, w których giną dziesiątki ludzi/ ma na celu sprowokowanie ludności pakistańskiej przeciwko uchodźcom afgańskim. Chodzi też o utrudnienie kierownictwu pakistańskiemu pomocy dla ruchu oporu. Niezadowolone ludności pakistańskiej i niechęć do uchodźców w wyniku tej akcji niewątpliwie wzrosły.

- Sst: Czy były jakieś reakcje władz pakistańskich, poza dyplomatycznymi protestami, o których czasem słyszeliśmy?
- RS: Zestrzelili kilka samolotów, ale jest to bardzo trudne. Klin terytorium pakistańskiego, o którym już mówiłem, jest bardzo wygodny dla powstańców. Mogą stamtąd wysyłać konwoje do kilkunastu prowincji. Ale z drugiej strony, gdy reżimowy lub sowiecki helikopter albo samolot chce zaatakować terytorium pakistańskie, po prostu przelatuje w poprzek klina. Po krótkim locie może bombami lub raketami razić cele położone w głębi Pakistanu i po następnych kilku minutach być już po drugiej stronie klina nad terytorium afgańskim. Bardzo trudno jest takie samoloty wychwytywać. Armia pakistańska ma rozkaz zestrzeliwania tylko i wyłącznie wówczas, jeżeli są szanse na to, że intruz spadnie na obszar Pakistanu. Wtedy jest dowód, że naruszył on przestrzeń powietrzną. Ponadto Pakistan nie ma odpowiedniego systemu wczesnego ostrzegania, a w górzystym terenie radar jest nieskuteczny.
- Sst: Wróćmy do Afganistanu. Na czym polega przełomowe znaczenie Stingerów?
- RS: Stinger zdecydował o sukcesie ruchu oporu w roku 1987. Jeszcze w 1986 r. wydawało się, że czas działa na korzyść Sowietów. Coraz więcej garnizonów rozmieszczano na wsi. Coraz bezpieczniejsze były sowieckie konwoje. Coraz trudniej było partyzantom poruszać się po terenie wiejskim. W 1987 r. sytuacja zmieniła się diametralnie. Skończyło się sowieckie panowanie w powietrzu. Lotnictwo sowieckie jest w stanie bombardować tylko z wielkiej wysokości, a takie bombardowania są bardzo mało skuteczne. Nie dają możliwości precyzyjnych ataków na konwoje lub bazy ruchu oporu. Jest to niezwykle, że jedno małe urządzenie decyduje o przebiegu wojny. Oczywiście Stinger nie może wygrać tej wojny, ale - na krótką metę przy najmniej - przeważyli szalę.
- Sst: Czy jest jakaś reakcja wojsk sowieckich na Stingery?
- RS: Trudno im reagować, bo Stinger to doskonała broń, bardzo zaawansowana. Jego głowica posiada urządzenie naprowadzające pocisk na ciepło. Zasada jest taka sama, jak w sowieckiej rakiecie SA 7 Striela. Ale Striela nie potrafi odróżnić ciepła z silnika odrzutowego od ciepła z flary cieplnej wystrzelwanej z samolotu. Stinger ma bardzo zaawansowany komputer, który analizuje nie tylko temperaturę źródła, ale spektrum. Dlatego Stinger nie da się zwieść flarze i pójdzie za samolotem. Ponadto Stinger jest w stanie uderzyć wprost w samolot, podczas gdy Striela może być wystrzelona tylko za samolotem. W czasie wojny 1967 r. Syryjczycy wystrzelili 600 Strieli i zestrzelili jeden samolot. Stinger ma efektywność 60-80%, to znaczy na każde 10 wystrzelonych Stingerów przypada 6 do 8 zestrzelonych samolotów. Stinger jest oczywiście bardzo drogi. Jedna rakietka kosztuje kilkadziesiąt tysięcy dolarów...
- Sst: ... ale samoloty są jednak dużo droższe. Czy poza Stingera-  
mi zmienia się jakoś sytuacja powstańców?
- RS: Mają dostać rakiety ziemia-ziemia dalszego zasięgu. Do tej pory mają rakiety BM 12 produkcji chińskiej na licencji sowieckiej. Niemal cała broń używana w tej wojnie jest oparta na technologii sowieckiej. Afganowie używają albo broni zdobytej, albo chińskiej i egipskiej. BM 12 to rakietka 122 mm o zasięgu 7 km. Teraz mają dostać rakiety o większym kali-

brze i zasięgu, żeby mogli z większej odległości bezpiecznie atakować bazy i lotniska sowieckie.

Sst: Niedawno głośna była we wszystkich środkach przekazu sprawa oblężenia Khostu.

RS: Rozgłos nadany oblężeniu Khostu jest przede wszystkim symptometem stosunku środków masowego przekazu na Zachodzie do tej wojny.

Sst: Więc nie było to decydujące wydarzenie?

RS: Absolutnie nie. Takich bitew jest w Afganistanie co roku kilkadziesiąt. Z tego, co czytaliśmy w gazetach, można było odnieść wrażenie, że tam były dziesiątki zachodnich korespondentów, którzy oglądali, co się dzieje. Oczywiście to nieprawda. Wszystkie te historie były oparte na plotkach z Peszawaru i były niewiarygodne. To, że Sowieci zdołali się przeдрzeć do Khostu jest dowodem, że powstańcy tę bitwę przegrali. Khost leży w pobliżu granicy, więc teoretycznie powstańcy mogli wzmocnić swoje pozycje. Mieli dużo czasu, bo wszystkie przełęcze były pod ich kontrolą. Może powinni byli dla efektu propagandowego nie pozwolić wojskom sowieckim się przeдрzeć. Ale wydaje mi się, że to jest złe podejście. Przeciwno powstańcom rzucono 30 tys. wojska, setki czołgów, wozów opancerzonych, helikoptery w formacjach po kilkadziesiąt. Te helikoptery to doskonała broń. Każdy z nich ma 20 cm pancerna na spodzie i jest uzbrojony w 120 rakiet. Każda rakietka może rozwalić dom. Jak kilkadziesiąt takich helikopterów leci, to jest czarno na niebie. Po takim przelocie żywa żaba, czy żywy skorpion nie zostanie. W tej sytuacji fakt, że powstańcy w ogóle tę bitwę wydali, mógł być uznany za głupotę. Ich siła nie polega na wydawaniu bitew. A jednak prowadzenie tej bitwy przez dwa tygodnie świadczy o tym, jacy są waleczni.

Sst: Na kogo spada główny ciężar walki z powstańcami, na siły rządowe czy na wojska sowieckie?

RS: Trudno powiedzieć. Kilka razy obserwowałem walki. To jest wojna na odległość. Jeśli się jest 400 metrów od przeciwnika, to się nie wie, kto jest po tamtej stronie. Latają kule i rozrywają się pociski z moździerzów, ale nie wiadomo, czy ludzie strzelający z kałasznikowów lub obsługujący armaty są Rosjanami, czy Afganami. Wiemy, że mniej ważne instalacje, posterunki na wsi i wzdłuż dróg są obsługiwane przez armię afgańską. Ważniejsze instalacje, lotniska i bazy zaopatrzeniowe - przez wojska sowieckie. Nie było jeszcze ani jednej ważniejszej operacji przeprowadzonej tylko i wyłącznie przez armię afgańską. Zdaje się, że do tego armia afgańska po prostu nie jest zdolna, że nie pójdzie sama do walki bez zapędzenia jej przez armię sowiecką. Skala dezercji jest w armii afgańskiej nieprawdopodobna. Ludzie są rekrutowani i po trzech dniach uciekają. Spotykałem Afganów, którzy po pięć razy uciekali z armii.

Sst: Jak to jest możliwe?

RS: Możliwe. Zabierają młodego człowieka do armii, on ucieka, wraca do swojej wioski, udaje, że nigdy nie był w wojsku, helikoptery lądują, znowu go zabierają, on udaje głupka. To są analfabeci, to są chłopcy, którzy udają, że nic nie wiedzą, grają wojaka Szwejka. Nieraz zabijają oficerów i uciekają z bronią. Nawet jak któryś zostanie kilka miesięcy, to się nauczyć obsługiwać broń i do partyzantów przechodzi.

Sst: Nieraz słychać w komunikatach radiowych o walkach ulicznych w Heracie i w Kandaharze. Wtedy my w Polsce wyobrażamy so-

- bie od razu coś w rodzaju Powstania Warszawskiego.
- RS: Dokładnie tak jest. W Kandaharze nie byłem, byłem w Heracie. Samo centrum jest w rękach komunistycznych, ale na przedmieściach ciągle trwają walki. Dosiłownie - bunkry, przejścia podziemne, kanały - nie kanalizacyjne, ale takie, które oni sami drążą. Toczy się walka o ruiny. To bardzo dobre porównanie z Powstaniem Warszawskim.
- Sst: Jaki jest cel prowadzenia przez lata takiej walki przez powstańców, walki w ruinach miasta? Chodzi mi o cel wojskowy, strategiczny.
- RS: A dlaczego mieliby się wycofywać? Jeszcze dwa lata temu trzy-mali w swoich rękach połowę starego miasta. Na noc chodzili do swoich domów.
- Sst: Jak wygląda życie codzienne na obszarach zajętych przez powstańców? Czy wszędzie tak, jak w Powstaniu Warszawskim, czy też są okolice, w których życie wygląda jakoś normalniej?
- RS: Nie jest łatwo odpowiedzieć, co to znaczy "normalnie" w Afganistanie. Chodziłem w Afganistanie przez prowincje, gdzie najbliższy posterunek sowiecki czy rządowy był w odległości 100 mil. 100 mil w tych górach, to jest 2-3 tygodnie piechotą. Niby się jest w okupowanym kraju. Niektórzy z wieśniaków mówili: "Rosjanie? A byli, byli. Trzy lata temu przejechała tędy kolumna. Od tego czasu ich nie widzieliśmy". Wiele jest terenów, do których wojna nie dociera. Co jest w tym smutne, to to, że na wielu obszarach panuje swoisty lokalny separatyzm: "Dopóki oni tutaj nie przychodzą, to my sobie będziemy naszą dolinę uprawiać, nie będziemy z niej wychodzić na żadne akcje, bo jeszcze nas zbombardują". Tam, gdzie są bardziej oświeceni przywódcy, którzy zdołali przekonać ludzi o użyteczności współpracy między dolinami, między okręgami, jest zupełnie inaczej. Na przykład na północy, tam gdzie operuje słynny dowódca Masud, Zdołał on zorganizować obronę terytorialną opartą na strukturze wioskowej i siły centralne, do których grupy wioskowe delegują część swoich partyzantów. Jest to bardzo dobra taktyka, gdyż daje dużą możliwość manewru. Tak samo jest w Heracie pod dowództwem Ismail Khana.
- Sst: Od czasu do czasu gazety w PRL rozpisują się na temat nienawiści żywionej przez plemiona pusztuńskie do powstańców afgańskich.
- RS: Połowa powstańców afgańskich to są plemiona pusztuńskie. Druga część Pusztuńów mieszka po stronie pakistańskiej. Dla powstańców jest to zbawienne. Oznacza, że uciekinierzy z regionów pusztuńskich mieszkają w Pakistanie na obszarach zamieszkałych przez ludność mówiącą tym samym językiem. Oczywiście, są rywalizacje między plemionami. W północno-zachodniej prowincji Paktia w Pakistanie nie działa prawo, podobnie jak za czasów Imperium Brytyjskiego. Tam obowiązuje prawo plemienne. Władze pakistańskie nie mają prawa wstępu na niektóre tereny, panuje tam anarchia plemienna. Walki między plemionami były zawsze. Od początku wojny prawie wszystkie plemiona pusztuńskie wewnątrz Afganistanu zakopały topory wojenne, żeby zwrócić się przeciwko wspólnemu wrogowi. Plemiona z terytorium Pakistanu nie zakopały toporów, bo nie ma na nie tego wielkiego nacisku. Niektóre z tych plemion są po prostu bandyckimi oddziałami: od czasów Szlaku Jedwabnego napadały karawany i brały okupy. Obecnie biorą je także od partyzantów - za pozwolenie przejścia karawany z bronią. W interesie Moskwy i Kabulu leży podsycanie tych rywalizacji. Podesyłają tym Pusztu-

nom broń i pieniądze, żeby oni z kolei atakowali partyzantów. To jest prawda. Ale to nie ma tak wielkiego wpływu na przebieg wojny, jak by się wydawało. Te plemiona są tak przyzwyczajone do "dojenia" różnych ludzi, którzy próbują na nie wpływać, że nigdy nie można ich działalności kupić na długo. Powiedzmy - jakieś plemię dostanie od Sowieatów kilkadziesiąt kałasznikowów, to przez kilka miesięcy będzie blokowało drogę mudżahedinom. A potem przestanie, żeby znowu dostać. Oni są tak niezależni, że bardzo trudno jest nimi manipulować. A jednak w gruncie rzeczy odczuwają pewną lojalność islamską wobec mudżahidów. Poza tym doskonale zdają sobie sprawę z tego, co się z nimi stanie, jeśli Sowieatom uda się skonsolidować Afganistan. Skończą się wtedy dobre czasy trybutów i dotacji. W ich interesie jest więc jak najdłuższe trwanie wojny.

Sst: Jak można scharakteryzować mentalność Afganów? Słyszy się gdzieś, że my lubimy Afganów dlatego, że oni się biją z Sowieatami. Ale gdyby zwyciężyli, to wcale byśmy ich nie lubili, bo oni zrobiliby sobie w Afganistanie drugi Iran Chomeiniego.

RS: Takie wyobrażenie o nich przekazują zachodni dziennikarze. Jest w mentalności Afganów element dla nas obcy, nie mają typowej dla współczesnych Europejczyków odrazy do przelewu krwi. Prowadzą świętą wojnę. Ale nie dajmy się nabrać na slogany, że to są fanatyczni muzułmanie prowadzący świętą wojnę. Koncepcja wojny świętej w Koranie nie różni się prawie w ogóle od chrześcijańskiej koncepcji wojny sprawiedliwej. Warunki, w których można ją deklarować i sposób, w który można ją prowadzić, są dokładnie takie same. Wojna święta, to wojna w obronie wiary, ale tylko w obronie, przynajmniej taka jest teoria. Chrześcijańskie wojny też nie zawsze były sprawiedliwe. Jeśli chodzi o mój osobisty stosunek do Afganów, to muszę powiedzieć, że ich lubię. Nie spotkałem się z przejawami fanatyzmu. Byłem ich gościem przez wiele miesięcy. Zachowywali się w stosunku do mnie chyba tolerancyjniej, niż my zachowalibyśmy się w stosunku do Afgana, który mieszkałby wśród nas, w otoczeniu europejskim. Afganiec ma bardzo silnie rozwinięte poczucie dobrych manier, poczucie honoru, gościnności. Na pewno popełniłem wiele gaf - według ich kodeksu. Nigdy nie spotkała mnie najmniejsza wrogość czy niechęć z tego powodu. Nigdy nie zetknąłem się z jakimkolwiek uprzedzeniem, przeciwnie - dominowała rozbijająca gościnność. Islam, szczególnie po rewolucji w Iranie, ma opinię wiary, która zachęca do fanatyzmu. Zdarzają się tego przykłady. Ale kto był w Iranie najbardziej skłonny do fanatyzmu? Studenci, ludzie z miast, którzy stracili korzenie naturalnego wiejskiego islamu. Ci ludzie poszli za wysoce skonceptualizowaną formułą islamu. Druga sprawa - Kościół szyicki /w Iranie 90% ludności/ ma hierarchię podobną do Kościoła katolickiego. W Afganistanie dominują sunnici i nie ma czegoś takiego jak kościół. Mułlowie są nauczycielami wiary i nie mają nad sobą żadnej wyższej instancji. Afganiec nie są na ogół fanatyczni, z jednym wyjątkiem. Jedną z partii ruchu oporu - Hezb-e Islami Hekmatijara - to jest jedyna partia, która odchodzi od tradycyjnego afgańskiego sposobu załatwiania spraw. Tradycyjny sposób to rada starszych, wzajemne przekonywanie się, dopasowywanie swoich interesów i punktów widzenia. Ta jedna partia ma strukturę leninowską, centralistyczną, z bardzo ścisłą dyscypliną.

Myślę, że największe zagrożenie dla Afganistanu po wycofaniu się wojsk sowieckich, jeśli ono nastąpi, największa szansa na dyktaturę typu irańskiego - pochodzi z tej partii. Ludzie z Hezb-e Islami byli odpowiedzialni za śmierć Andrzeja Skrzypkowiaka /Polaka, który był najlepszym kamerzystą w Afganistanie/ i kilku innych dziennikarzy, jednego lekarza. Dopiero niedawno Amerykanie i Pakistańczycy poszli po rozum do głowy i przestali popierać Hekmatia.

Sst: Czy wynika z tego, że - jeśli Hezb-e Islami nie uda się uzyskać dominacji - Afganistan stanie się po wyzwoleniu normalnym, demokratycznym państwem?

RS: Nie sugeruję, że Afganistan będzie po wycofaniu wojsk sowieckich demokracją. Na pewno nie w naszym rozumieniu tego słowa. Nie będzie to system wielopartyjny z podziałami na prawicę i lewicę, z parlamentem, gabinetem itp. Sądzę, że nie, gdyż tam podziały są zupełnie innego typu. Społeczeństwo afgańskie nie jest prostszym społeczeństwem od naszego, ono jest znacznie bardziej skomplikowane. Jest tam kilkanaście grup językowych i narodowościowych. Cała polityka jest oparta na strukturach nieformalnych, nieideologicznych. Ideologią jest wspólna dla wszystkich, bo wszyscy Afganiec są muzułmanami. 90% to analfabeci. Dla nich cały świat zamyka się w islamie. Koncepty zachodnie do nich nie docierają. Podziały polityczne nie odpowiadają tam podziałom ideologicznym, ale podziałom plemiennym bądź rodzinnym. Afgańskie rodziny nie przypominają naszych dwa plus jeden czy plus trzy. To są wielkie klany po kilkaset osób z bardzo sformalizowanymi stosunkami wewnątrzrodzinnymi. Tam się utrzymuje kontakty z krewnymi przez wiele generacji. Struktury rodzinne i plemienne są przenikane przez różnego rodzaju bractwa, takie jak bractwa suffi. Są to jakby sekty religijne, które mają nauczycieli, mędrców, od których się wywodzą i spotykają się na wspólnych obrzędach rytualnych. Na takich spotkaniach zapadają też decyzje polityczne różnego rodzaju. To jest struktura niezachodnia, struktura, którą znamy tak słabo, że trudno nam z nią sympatyzować. Ale jakkolwiek byłaby nam ta struktura obca, faktem jest, że Afganistan przed inwazją sowiecką był krajem spokojnym, nikomu nie zagrażał, ilość ludzi wykształconych rosła, budowano domy i szpitale. Teraz buduje się szkoły, ale odbywa się w nich czysta indoktrynacja. Rząd próbuje wychować sobie kadry przyszłych funkcjonariuszy partyjnych.

Sst: Czy ta wzmożona indoktrynacja społeczeństwa przynosi komunistom jakieś widoczne rezultaty?

RS: Tak, oczywiście. Gdy komuniści przejęli władzę w 1978 r., partia komunistyczna miała blisko 10 tys. członków, w większości wojskowych. W przewrocie wojskowym, który dał komunistom władzę, brało udział 3 tys. żołnierzy. Komunistów było bardzo niewiele. Jeszcze obecnie sowieckie struktury nadzoru sięgają bardzo głęboko w struktury wszystkich afgańskich urzędów. W armii oficer nie ma prawa przenieść szeregowca z jednej kompanii do drugiej bez pozwolenia doradcy sowieckiego. Wszystkie wyroki śmierci są podpisywane przez doradców sowieckich, wszystkie tortury w więzieniach są nadzorowane przez doradców. Z wielkim nadzorem sowieckim, ale jednak powoli budują aparat. Jego rozbudowa i samodzielność jest kwestią czasu.

Sst: Czy można zatem wnioskować, że model sowietywizacji Afganistanu będzie taki sam, jak w europejskich krajach opanowanych przez komunistów?

RS: Afganowie ciągle mnie pytali: "A Lechistan dlaczego nie walczy?" To są przeważnie analfabeci, ale mają zmysł polityczny bardzo zaawansowany. Przez to, że ich polityka wiejska jest tak skomplikowana, oni muszą więcej myśleć o takich sprawach jak honor, władza, bogactwo itd. Układy polityczne w wioskach są ostro zdefiniowane i Afgańczycy mają zmysł polityczny - uważam - lepszy od naszego. Nie dają się nabierać na żadne chwytły. Jak to powiedział pewien dziennikarz zachodni - w turbanach chodzą, sochami orzą ... Ci prymitywni ludzie pytają mnie: "To wy wolności nie chcecie?" Wtedy im tłumaczę, że komunizm przyszedł po wojnie, w której zginęło 6 milionów ludzi i kraj był zniszczony. Ale myślę, że to nie wyczerpuje zagadnienia. Jest różnica między społeczeństwem wiejskim, takim jak właśnie Afganistan, a zurbanizowanym. W Afganistanie w większości nie walczą miasta, tylko wieś. Wieś jest samowystarczalna jeśli chodzi o żywność, w ogóle nie jest zelektryfikowana, na ogół nie ma dróg. I właśnie ta wieś, najbardziej zacofana w sensie technologicznym, była ostoją partyzantów, zwłaszcza w pierwszych miesiącach. Wykształcona część ludności mieszkająca w miastach stanowi 1% mieszkańców Afganistanu. Z tego jednego procenta nikła mniejszość była komunistami przed wojną. Taki niekomunista, który mieszka w mieście, jest wykształcony i chce mieć pracę - tą pracę znajduje w urzędach państwa i chcąc nie chcąc od tego państwa staje się zależny. Na tym polega długoterminowy plan skonsolidowania Afganistanu. Wcale nie na pobiciu militarnym ruchu oporu. To jest sprawa ważna, bo ruch oporu na wsi podsyca nadzieje tych, którzy się nie pogodzili z komunizmem w miastach. Ale budowa państwa polega na tym, żeby nie-komunistów uzależnić w sposób materialny od instytucji państwowych.

Sst: Kiedy komuniści pacyfikowali społeczeństwa w samych Sowietach i w Europie Wschodniej, to z jednej strony przebierali się w różne stroje, a z drugiej - stawiali na grupy tzw. realistów w tych społeczeństwach, którzy uważali, że lepszy komunizm niż wojna domowa. Jeśli chodzi o to przebieranie, to w Afganistanie jest ono chyba również widoczne. Nadżibullah chodzi do meczetu.

RS: W Afganistanie to jest zupełna operetka. Nadżibullah został wychowany w Związku Sowieckim. Za Karmala był szefem KHAdu - afgańskiej KGB. Wykończył w więzieniach dziesiątki tysięcy ludzi. To jest rzeźnik, który w tej chwili pozuje na patriotę, człowieka umiaru i dobrego muzyłmanina. Chodzi w każdy piątek do meczetu i modli się. Na wszystkich konferencjach prasowych i spotkaniach z ludnością jest mnóstwo zielonych flag ze sloganami religijnymi. Ale Afganowie mają doświadczenie historyczne. Mają doświadczenie tego reżimu, który jeszcze kilka lat temu indoktrynował ich niebawale ostro. Na marginesie można tu zauważyć, że wielu komentatorów popełnia błąd dostrzegając pojawienie się problemu afgańskiego dopiero po inwazji sowieckiej. Natomiast najważniejsze wydarzenia polityczne miały miejsce przed inwazją. Przede wszystkim przewrót komunistyczny. Dokonała go garstka ludzi w momencie paniki. Przewrót nie był zaplanowany. Komunistom w Kabulu wydawało się, że prezydent Daud postanowił ich aresztować. Jestem przekonany, że Sowieci tego przewrotu nie zorganizowali, że był on dla nich zaskoczeniem. Przyjęli jego wyniki, bo co mieli robić, ale uważali, że nie był dobrze przygotowany. I mieli rację, był okropnie przygotowany. Po przejęciu władzy komuniści wprowadzili kilka reform, które miały im zbudować bazę społeczną. Reforma rolna, reforma edu-

kacji, równouprawnienie dla kobiet. Z zachodniego liberalnego punktu widzenia bardzo pozytywne reformy. Ale jakimi metodami? Reforma rolna miała polegać na tym, że wszyscy dostaną po 6 hektarów. Ale zrobiono to w taki sposób, że ludzie, którzy dostali ziemię, nie mieli narzędzi, ziarna ani nawozów. Chodziło o wywołanie sztucznego głodu, żeby po dwóch-trzech latach tych chłopów można było skolektywizować. W ramach reformy edukacji wszyscy mieli się nauczyć czytać i pisać. Na kursy siłą spędzano wszystkich mieszkańców, również starszków, stare kobiety. Kursy odbywały się w meczetach, do których aktywiści komunistyczni wchodzili zabłoconymi buciorami - wielką obraza dla muzułmanów. Zmuszano mężczyzn i kobiety do chodzenia razem na kursy - też wielką obraza. Kursy były połączone z prymitywną, wulgarną indoktrynacją komunistyczną. Równouprawnienie polegało na tym, że obalono system okupu za żonę. Ale ludzie zauważyli natychmiast, że najwięcej na tym skorzystali działacze komunistyczni, którzy zmuszali dziewczyny do ślubu za darmo, bez okupu. Dziewczętom zdzierano zasłony z twarzy i pędzono je siłą na wiece komunistyczne. W praktyce te "postępowe" reformy sprowadzały się do potwornych rządów terroru. Do tego trzeba dodać masowe zabójstwa mullahów, suffich, wszelkich przywódców religijnych, przywódców plemion, ludzi wpływowych, nie tylko bogatych, ale darzonych szacunkiem przez otoczenie, którzy byli potencjalnym kierownictwem oporu. Szacuje się, że przed inwazją sowiecką ten reżim wykończył 50-100 tys. ludzi. Gdy Karmal wkroczył wraz z wojskami sowieckimi, sam się przyznał, żeby się odciąć od tego reżimu, że w jednym tylko więzieniu, najgorszym wprawdzie, zginęło w ciągu jednego roku 12 tys. osób. Widzimy więc skalę tego terroru, który według najwyższych szacunków miał mieć 15 mln ludzi. Właśnie ten terrorystyczny reżim spowodował powstania islamskie.

Sst: Czy z tego wynika, że program powstania islamskiego zakłada cofnięcie Afganistanu do sytuacji sprzed reformy rolnej, zniesienie równouprawnienia kobiet i powszechny analfabetyzm?

RS: Jest anachronizmem mówienie, że afgański ruch oporu ma charakter czysto obskurantki, czysto tradycjonalistyczny. To jest wielka nieprawda. Wszyscy wykształceni Afganiecy, z którymi rozmawiałem, twierdzą: "oczywiście, nasz kraj potrzebuje modernizacji, oczywiście, chcemy budować szkoły, drogi, chcemy mieć telewizję, chcemy mieć opiekę społeczną, szpitale, wyeliminować epidemie, wyeliminować choroby itd. Ale naszą kulturą jest islam i żadnych reform nie można przeprowadzić w naszym kraju przeciwko islamowi". Islam, jak każda religia, jest otwarty na różnorodne interpretacje. Z Proroka można wybrać te cytaty, które wzywają do nauki, do pracy nad sobą, do uczciwości w sprawach publicznych. Masy można zmobilizować do reformy przez wzywanie ich do stawiania się lepszymi muzułmanami. Dzieci należy wysłać do szkoły... dlatego, że Prorok powiedział: "za wiedzą nawet do Chin...". Aktywiści komunistyczni tak się wyobcowali z własnego społeczeństwa, że nie wiedzieli, jak myślą ich rodacy. Idee "postępu" małpujące Związek Sowiecki postawili ponad poczuciem godności swoich rodaków.

Sst: Ale ta operetka robiona wokół Nadżibullaha wskazuje, że już zrozumieli swój błąd.

RS: To jest wpływ sowiecki. Inwazja sowiecka nie miała być brutalną interwencją. Sowieci się spodziewali, że za inwazję

Afganowie im podziękują. Natychmiast po inwazji zabili Amina i całą jego rodzinę. Amin był krwiożerczym, brutalnym wariatem. Do władzy wynieśli Karmala, który był członkiem parlamentu przed wojną i natychmiast ujawnił niektóre zbrodnie poprzedniej ekipy. Karmal miał zrobić to samo co Amin, ale w sposób powolny i umiarkowany. Rzeczywiście, ten proces "przepuszczania przez maszynkę do mięsa" społeczeństwa afgańskiego został pod Karmalem i Nadżibullahem spowolniony.

Sst: Czy w Afganistanie są jacyś "realiści", ludzie, którzy nie są komunistami, a którzy ze względu na np. "substancję narodową" - jak to niektórzy Polacy określają - chcieliby porozumieć się z komunistami?

RS: Nie. Podział jest tak ostry, ten reżim jest tak znienawidzony, że nie jest to możliwe. Nie ma w Afganistanie rodziny, która by nie straciła kogoś ze swoich. Sam widziałem bombardowania gęsto zaludnionych wiosek przez samoloty tego reżimu, który równocześnie pokazuje Zachodowi taką umiarkowaną twarz. W Afganistanie wygląda to zupełnie inaczej niż w Polsce. Ludzie są codziennie zabijani i torturowani. O tym się wie. Żaden przywódca ruchu oporu nie byłby w stanie pójść na kompromis z komunistami, nawet gdyby chciał, bo jego zwolennicy by mu tego nie darowali. Komuniści mają w Afganistanie status zbrodniarzy wojennych. Na Zachodzie się mówi - jeżeli Sowieci się wycofają, to może być rzeź. Oczywiście. Będzie rzeź. Komuniści sobie na to dziesięciokrotnie zasłużyli. Jedyną metodą, żeby temu zapobiec, byłoby ewakuowanie komunistów do Związku Sowieckiego. Nie jest to bardzo wielka liczba ludzi. Komuniści wypędzili z kraju 5 milionów ludzi, to jest jedna trzecia narodu. Proszę sobie wyobrazić, to jest tak, jakby Polskę opuściło 12 milionów ludzi. Uważam, że na kompromis po prostu miejsca nie ma.

Sst: Mówi się o podziale ruchu oporu na dwa skrzydła: islamskie i tradycjonalistyczne. To tradycjonalistyczne miałyby być bardziej skłonne do kompromisu. W tym kontekście słychać na Zachodzie o projektach utworzenia rządu koalicyjnego pod przewodnictwem byłego króla Zahira Szacha.

RS: Podział ten jest niezupełnie ścisły. Tradycjonałiści są oczywiście muzułmanami i to bardzo bogobojnymi. Cały ruch oporu jest islamski, nie ma innego ruchu oporu. Tradycjonałiści są mniej wykształceni, chcą powrotu do status quo ante. Natomiast inną koncepcję prezentują tak zwani fundamentaliści. Jest to termin bardzo mylący, bo sugeruje fanatyków. Są to ludzie wykształceni na świeckich uniwersytetach i politechnikach, którzy wyznają filozofię islamską. Do nich odnosi się to, co powiedziałem wcześniej - chcą unowocześnienia kraju, ale pod egidą islamu. To jest bardzo ciekawy program, wcale nie obskurantcki czy wsteczny. Oczywiście są oni zwolennikami rzeczy, które my potępiamy, np. nierównouprawnienia kobiet. Ale ich program reform ekonomicznych i społecznych jest nowoczesny. Np. wolny rynek - ta zasada nie wypływa z ich przekonań intelektualnych - wolny rynek jest uświęcony w Koranie. W programie tych ludzi jest powrót do tradycyjnej równowagi między plemionami. Podczas wojny doszło do zachwiania tej równowagi i po wycofaniu się Sowieców może dojść do walk bratobójczych, bo jedne plemiona będą chciały zdominować inne. Ci ludzie nie są fundamentalistami typu irańskiego. Trudno jest nam oceniać ludzi z innego kręgu kulturowego, ale na podstawie tego, co sam widziałem.

iem, mogę pewne aspekty podkreślić. Po pierwsze: Islam daje Afganom kręgosłup moralny - co wolno, czego nie wolno. Po drugie: daje im system reguł zachowania społecznego, czego komunizm nie daje i czego brakuje w wielu krajach np. latynoamerykańskich. Tylko w taki sposób fundamentaliści rozumieją islam, z wyjątkiem jednej partii fundamentalistycznej - Hezb-e Islami. Przywódca tej partii, Hekmatiar, jest bardzo ambitnym człowiekiem bez żadnych skrupułów. Hekmatiar więcej zaszkodził ruchowi oporu niż w nim zdziałał. Obecnie zmierza on do tego, żeby po wycofaniu się Sowietów przejąć władzę. To jest główne zagrożenie dla Afganistanu. Obecnie Hekmatiar ma sporo funduszy i bazy zapelnione bronią, której nie używa, bo czeka, żeby rozprawić się ze swoimi rodakami po wycofaniu się Sowietów.<sup>x</sup> Ale istnieją pewne przesłanki nadziei, że Hekmatiarowi nie powiodą się jego plany. W chwili obecnej dowódcy oddziałów ruchu oporu idą do tej partii w Peszawarze, która daje im broń i pieniądze. Natomiast w samym Afganistanie układy polityczne z Peszawaru są nieistotne. W tym jest nadzieja - gdy Sowieci się wycofają, Afga- nowie przestaną oglądać się na partię z Peszawaru. Była już tego próbka w 1986 r., gdy się wydawało, że Sowieci będą się wycofywać, wielu Afganów odwróciło się od partii i polityka powróciła do tradycyjnych układów rodowo-plemiennych. Dlatego myślę, że Hekmatiar grubo się rozczaruje, gdy Sowieci się wycofają, bo dowódcy - obecnie mu posłuszni - odwrócą się wtedy od niego. Być może po wycofaniu się Sowietów dojdzie do walk między Afganami, zanim społeczeństwo wróci do równowagi.

Sst: Mówi się o możliwości wstrzymania dostaw broni przez USA i Pakistan dla powstańców afgańskich w okresie wycofywania się wojsk sowieckich. Czy nie ma ryzyka, że armia reżimu kabulskiego, przejmując broń po korpusie sowieckim, uzyskałaby przewagę nad powstańcami?

RS: Nie. Afganowie przez trzy lata walczyli bez żadnych dostaw broni z Zachodu. Ruch oporu ma teraz zgromadzone duże zapasy broni wewnątrz Afganistanu. Nawet pozostawanie przez pewien czas wojsk sowieckich i odcięcie dostaw broni dla powstańców nie umożliwiłoby zduszenia ruchu oporu. Sowieci nie osiągną w osiem miesięcy tego, czego nie zdołali osiągnąć przez osiem lat.

Sst: Czy ruch oporu byłby skłonny uczestniczyć w jakimś rządzie koalicyjnym, czy też jedyną alternatywą obecnych władz w Kabulu jest rząd czysto islamski?

RS: Ruch oporu twierdzi, że nie zaakceptuje żadnej obecności komunistycznej w rządzie. Być może ruch oporu byłby w stanie zgodzić się na rząd przejściowy z udziałem dwóch - trzech ministrów komunistycznych - ludzi nieodpowiedzialnych osóbiscie za zbrodnie. Pamiętajmy, że większość komunistów to zbrodniarze. Ale Związek Sowiecki mówiąc o rządzie koalicyjnym ma na myśli rząd komunistyczny, w którym przywódcy ruchu oporu otrzymaliby niektóre, fasadowe ministerstwa. I jakaż tu jest ironia - przecież niektórzy przywódcy ruchu oporu

<sup>x</sup> Osobista niechęć p.Radka Sikorskiego do Hekmatiaru wpływa m.in. z odpowiedzialności Hezb-e Islami za śmierć jego przyjaciela Andrzeja Skrzypkowiaka. Nasz stosunek - nie stawiania na frakcje w afgańskim ruchu oporu - przedstawił w numerze 6 Sst Jan Proskura.

- mają pod sobą więcej ludzi, niż liczy cała armia afgańska.
- Sst: Przejdźmy więc może do kolejnego tematu naszej rozmowy - Polacy w Afganistanie. Polegli Lech Zondek. Niedawno dowiedzieliśmy się o śmierci Andrzeja Skrzypkowiaka.
- RS: Zondek nie zginął w walce. Odpadł od skały podczas wspinaczki górskiej. Poniósł śmierć w prowincji, w której w ogóle nie było wojsk sowieckich. W tamtych okolicach przełęczę są tak wysokie, że helikoptery nie mogą przelecieć.
- Sst: A w jakich okolicznościach zginął Andrzej Skrzypkowiak?
- RS: Skrzypkowiak był kamerzystą amerykańskiej ekipy telewizyjnej. Kilkanaście razy był w dolinie Pandższir. Był najlepszym kamerzystą w Afganistanie. Niemal wszystkie zdjęcia z akcji zbrojnych prezentowane na Zachodzie były wykonane właśnie przez niego. Zanim został kamerzystą, służył w Special Air Service - elitarnej jednostce komandosów w armii amerykańskiej. Był niesłychanie twardy i odważny. Szedł do ataku przed powstańcami, żeby ich fotografować, jak nacierają. Kiedyś fotografował zasadzkę na czołgi i poszedł tak daleko, że mało go czołg nie przejechał. Skrzypkowiak dużo jeździł do Pandższiru i filmował Masuda. Hekmatiar jest człowiekiem chorośliwie ambitnym i zazdrośnym - zazdrości Masudowi jego sławy. Chodziło mu o zablokowanie wiadomości o Masudzie. Najpierw banda Hekmatiaara napadła na grupę dziennikarzy angielskich wracających od Masuda i zabrała im wszystkie filmy, zdjęcia i kasety z wywiadami. Następnie zrabowano pieniądze grupie lekarzy francuskich idących do Masuda. Skrzypkowiaka w Pandższirze wszyscy znali, powszechnie wiadomo było, że jest przyjacielem Masuda. Dlatego zabili go ludzie Hekmatiaara. To jest zdegenerowana, bandycka grupa. W każdym społeczeństwie jest taki margines hołoty. Większość Afganów oczywiście nie jest taka. Ja wróciłem z Heratu samotnie w miesiąc przez cały kraj. Pomagało mi w tym kilkadziesiąt osób. Gdyby jeden z tych ludzi mnie wydał - nie rozmawialibyśmy w tej chwili.
- Sst: Pan jest dziennikarzem, podobnie jak Skrzypkowiak. Czy są w Afganistanie jacyś cudzoziemcy, którzy przybyli tam, aby walczyć po stronie powstańców?
- RS: Oczywiście są. Nie ma brygady, ale poszczególni ludzie walczą. Dwa dni temu rozmawiałem z Węgrem, który jedzie tam walczyć. Z Polaków jest Jacek Winkler - walczy w Pandższirze. Mam przyjaciela Francuza, który jest technikiem telefonicznym w Tuluzie, a na wakacje jeździ do Afganistanu. Jest kilku Amerykanów, jeden Japończyk. Ale to są jednostki w poszczególnych oddziałach. Nie sądzę zresztą, żeby Afganowie zgodzili się na odrębny oddział międzynarodowy. Oni mówią: "Nasz kraj, nasza wojna, my ludzi mamy dosyć".
- Sst: Czy zdarzają się dezterterzy z Armii Czerwonej?
- RS: Zdarzają się. W 1986 r. spotkałem trzech żołnierzy, którzy nie tylko zdezerterowali i walczyli po stronie powstańców, ale jeszcze byli instruktorami. Obsługiwali bardziej skomplikowaną broń. Właściwie mieli status dowódców. Kiedy tam byłem zestrzelili samolot sowiecki. Od trzech lat walczyli po stronie powstańców, nauczyli się języka i przeszli na islam. Tego przejścia na islam nie traktowali poważnie, rozmawialiśmy po rosyjsku, więc mogli modlitwy muzułmańskie określać jako "gimnastykę". Teraz są w Kanadzie, udało im się wyjechać.

Sst: Zespół "Samostanowienia" ogłosił projekt zorganizowania w Afganistanie Legionu Polskiego złożonego z mieszkańców Kresów Wschodnich - dezertersów z armii sowieckiej, którzy by kolejnych dezertersów przyciągał w swoje szeregi.

RS: Pomysł nie jest oryginalny, ale doskonały. Wydawałoby się, że zorganizowanie dezercji z Armii Czerwonej, to rzecz oczywista, którą ludzie z Zachodu mogliby zrobić, żeby pomóc Afganom. Rekrutów z Zachodu do organizowania takiego Legionu byłoby setki. Problem jest z rządami zachodnimi. Takim dezertersom należałoby powiedzieć, że będą walczyć rok, a potem mogą się przenieść na Zachód. Trzeba by uzyskać deklaracje rządów zachodnich, że dezertersów będą przyjmować po kilkuset rocznie. Nie może się to odbywać tak, jak do tej pory, że poszczególny kraj przyjmował dwóch, trzech - jednostki. Zresztą wielu z tych ludzi wróciło do Związku Radzieckiego. To są przeciętni ludzie, którzy kilka lat spędzili w jakiejś chatce w Afganistanie, a wcześniej żyli gdzieś w kołchozie. I tych ludzi postawiono wśród drapaczy chmur na Manhatanie i powiedziano im: "Jesteście wolnymi ludźmi w wolnym kraju, to sobie radźcie". Tak nie wolno ludzi traktować. W Anglii umieszczono ich w jakimś domu na Ealing, gdzie nie mieli nic do roboty oprócz picia wódki, a ambasada sowiecka podsyłała im listy od rodzin. Przecież nie stali się nagle komunistami, po prostu nie wytrzymali psychicznie tej sytuacji. Musiałby powstać program osiedlenia tych ludzi zaakceptowany przez rządy zachodnie.

Sst: A może organizacje nierządowe byłyby w stanie zorganizować coś takiego?

RS: Tylko musiałyby mieć zgodę rządów ...

Sst: A może Południowa Afryka, która komunistów nie lubi?

RS: Nie chcemy chyba wiązać sprawy afgańskiej z południowoafrykańską.

Sst: Dziękujemy za rozmowę.

Wywiad przeprowadzony został w styczniu 1988 r.

## AFGAŃCZYK W „SOJUZIE”

"MOSKWA /PAP/. W poniedziałek /29 sierpnia 88/ o godz. 8.30 czasu moskiewskiego z kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie wystartował statek kosmiczny "Sojuz TM-6" z radziecko-afgańską załogą. Jej dowódcą jest Władimir Lachow. Towarzyszą mu lekarz Walerij Polakow i afgański kosmonauta-badacz Abdul Ahad Mohmand."

Teraz resztę narodu afgańskiego Sowietci powinni zabrać na karuzelę, na lody i do zoo. Chyba, że chcą wszystkich po kolei osobiście deportować do nieba.

## GORĄCE AFGAŃSKIE LATO

Czwórstronny układ z 16 IV br. był próbą politycznego zneutralizowania partyzantów afgańskich. Związek Sowiecki ustawiając się w roli gwaranta a nie strony układów, by uniknąć odpowiedzialności za okupację Afganistanu, jednocześnie przygotował rozgrywkę wciągnięcia mudżahidów w tworzenie wewnętrznego pokoju poprzez ofertę udziału we władzy. W artykule nt. Afganistanu w poprzednim numerze "Sst" pisałem o roli kwietniowych wyborów jako sposobu wciągnięcia przynajmniej niektórych ugrupowań partyzanckich do kabulskiej konfiguracji politycznej. Przeznaczenie roli mniejszości dla zbrojnej opozycji skutecznie zablokowało ten zamiar. Dlatego, wraz z początkiem wycofywania wojsk sowieckich, Kabul z kolei zaproponował partyzantom 21 stanowisk państwowych i rządowych z urzędem premiera włącznie. Adresat, peszawarska siódemka partii islamskich, całkowicie zignorował te propozycje. Nadzib mianował zatem premierem bezpartyjnego, zamierzając realizować wyznaczoną linię bez udziału mudżahidów. Usiłowania te podsumował w lipcu sowiecki ekspert spraw afgańskich gen. Cagałow jako "utraconą szansę kierownictwa kabulskiego".

19 czerwca 1988 r. po trzymiesięcznym okresie kierowania przez Gulbuddina Hekmatiaira Koalicja Afgańskich Partyzantów utworzyła zapowiadany przez tego przywódcę Rząd Tymczasowy<sup>x</sup>. Jak informował "Głos Ameryki" Stany Zjednoczone, tłumacząc się pracowaniem ambasadora USA w Pakistanie, wyznaczyły innego dyplomatę tej rangi do kontaktów z przywódcami partyzantów afgańskich, na razie o statusie półoficjalnym. Jednocześnie pojawiły się oświadczenia strony amerykańskiej takie jak: "USA nie posiadają żadnej koncepcji przyszłego rządu afgańskiego", oraz stwierdzenie "Washington Post", że USA poparą rząd tymczasowy, gdy okaże się, że kontroluje on większą część Afganistanu.

Lipiec przyniósł początek niekończących się bombardowań Kabulu rakietami średniego zasięgu, odpalnymi z odległości nawet tylko kilkunastu kilometrów. Poprzednio mudżahidzi nie dysponowali tym typem rakiet. Dostarczenie tej broni umożliwił zapewne Pakistan, kiedy oznajmił w czerwcu, że ZSSR zamiast wycofać wojska wprowadził świeże siły o liczebności 10-12 tysięcy. Politycy pakistańscy wkrótce znali to za nieporozumienie, rakiety zaczęły jednak spadać na Kabul tak często, szczególnie w trzecim tygodniu lipca, że zachodnie przedstawicielstwa dyplomatyczne w tym mieście ograniczyły liczebność personelu, odsyłane były rodziny dyplomatów. W stolicy komunistycznego reżimu zapanował nastrój niepewności. Partyzanci zaczęli stawiać się dla ZSSR stroną konfliktu.

W lipcu też Związek Sowiecki rozpoczął z rozmachem zakrojoną kampanię na rzecz uwolnienia jeńców sowieckich z niewoli partyzantów. Objęła ona występy matek zaginionych żołnierzy w tv sowieckiej i apele intelektualistów, własnych i spośród zachodnio-europejskich pacyfistów. Kampania odnosiła pewien skutek propagandowy, a powstrzymana została przez zręczne posunięcie przywództwa afgańskich partyzantów, które oświadczyło, że może zaraz rozpocząć bezpośrednie rokowania na ten temat. Oferta nie została odrzucona,

---

<sup>x</sup> Brak precyzji w informacjach na ten temat w poprzednim numerze pochodził ze sprzecznych informacji, do których mieliśmy dostęp, w tym błędnych, cytowanych przez prasę oficjalną, doniesień PAP-u.

co oznacza, że Rosjanie w coraz większym stopniu uznają mudżahidów za właściwego partnera rozmów. Nie donoszono dotąd o nawiązaniu kontaktów; Sowietom pozostały jeszcze inne karty do zagrania.

Mudżahidzi zostali także docenieni przez mediatora z ramienia ONZ Diego Cordoveza, który w tym samym czasie udał się w podróż do Azji, odwiedzając nie tylko Kabul i Islamabad, ale i Peszawar. Namawiał Afgańczyków do zwołania Wielkiej Dżirgi, która z czasem mogłaby wyłonić rząd koalicyjny. Oenztowski negocjator proponował wielostronny rozejm od 1 września, koncepcję od początku skazaną na niepowodzenie, gdyż partyzanci zajęci byli raczej przygotowaniami do zdobywania miast, z Kandaharem na czele, niż myśleniem o pojednaniu z komunistami. Sierpień przyniósł natomiast oskarżanie partyzantów przez sowieckie mass-media o posiadanie i przygotowanie do użycia broni chemicznej. Znając perfidię sowieckiej propagandy mogło to być przygotowanie do powtórnego użycia przez ZSSR "żółtego deszczu", który na początku lat osiemdziesiątych zastośowany był przez najeźdźców w celu stumienia partyzantki. "Żółty deszcz" to zawiesina porażającej układ nerwowy toksyny z grzyba *Fusarium*, mikroorganizmu występującego w umiarkowanej strefie klimatycznej ZSSR.

Różnice taktyki walki z komunistycznymi siłami reżimu i interwencji nakładają się nieraz w obozie powstańczym na wewnętrzne urazy i niechęci. Stąd ostrość wielu polemik. Zgodnie z praktyką wczesnych lat osiemdziesiątych, kiedy przez zawarcie lokalnego zawieszenia broni z Sowietami Ahmed Szach Masud znacznie wzmocnił podległe mu siły powstańcze w dolinie Pandższir, partia Dżamiat Islami uważa za słuszne atakowanie wycofujących się wojsk okupacyjnych. Natomiast znany z aktywizmu militarnego przywódca Hezb-e Islami Gulbuddin Hekmatiar zaleca maksymalne nękanie Czerwonej Armii, jako skutku niezaproszenia mudżahidów do stołu rokowań genewskich. Podobnie z ostrzałem Kabulu popieranym przez Hekmatia-  
ra - jego konkurent polityczny w "sojuszu siedmiu", przywódca Dżamiat Islami prof. Barhanuddin Rabbani uważa ostrzał Kabulu, zwłaszcza dzielnic mieszkaniowych, za szkodliwy ze względu na potencjalne opóźnienie ewakuacji Sowietów. "Rakietami Kabulu zdobyć się nie da", głosi Rabbani, a rażenie celów cywilnych mogłoby przynieść szkody polityczne. Miasta zdobywać zdołają jedynie żołnierze regularnej armii. Projekt zorganizowania Armii Północnego Afganistanu został zatwierdzony na konferencji w Pakistanie; armia ma liczyć kilkanaście tysięcy żołnierzy, a jej dowódcą mianowano A. Masuda. Jednakże nawet nie zorganizowani w regularne wojsko partyzanci mogą odnosić spektakularne sukcesy. Świadczy o tym zdobycie w sierpniu miasta Kunduz niedaleko granicy sowieckiej, stolicy prowincji o tej nazwie.

Jako wyraz podskórnych konfliktów w łonie koalicji peszawarskiej uznać należy upowszechnienie przez sowiecką agencję APN doniesienia jednego z przywódców Dżamiat-e Islami o eksporcie uranu wydobywanego w północnym Afganistanie przez Hezb-e Islami. Eksport miałby odbywać się via Pakistan i trafiać do Izraela. APN przypuszcza, że dostawy tej rudy /eksploatacja bogactw mineralnych jest jednym z głównych sposobów finansowania działalności także Dżamiat-e Islami/ do Pakistanu rozpoczęły się w 1986 r., co ma związek z dostawami rakiet typu "Stinger" dla tego właśnie Hezb-e Islami. Przypuszczenie wydaje się zasadne.

15 sierpnia zakończyła się pierwsza faza wycofywania wojsk sowieckich, które opuścili wszystkie prowincje południowe i zredukowały swą obecność w tym kraju o 50%. Obserwatorzy uważają te informacje za wiarygodne. Optymistyczne prognozy przywódców par-

tyzanckich nie spełniły się jednak. Gdzieś w czerwcu miały miejsce poważniejsze przypadki dezercji całych pododdziałów reżimowych wojsk afgańskich, ale nie spowodowało to narastającej fali następnych dezercji, rozpad tej armii nie nastąpił. Co więcej, była ona zdolna przejąć Kandahar po wycofujących się Rosjanach i odbić Kunduz opanowany przejściowo przez mudżahidów. Wojska reżimowe są doskonale uzbrojone w sprzęt ciężki i wspierane skutecznie własnym lotnictwem.

Z okazji osiągnięcia celu etapowego porozumień genewskich strona sowiecka wydała ważną, utrzymaną w ostrym tonie notę, którą należy tu zrelacjonować. Dyplomacja ZSSR oświadcza, że wzrosła ingerencja Pakistanu w sprawy afgańskie co jest sprzeczne z porozumieniem, wini stronę pakistańską o umożliwienie ostrzału Kabulu i zachęty do obalenia legalnego rządu. Szczególnie utworzenie przez "sojusz siedmiu" Rządu Tymczasowego stanowi zdaniem sowieckiej dyplomacji naruszenie art. 2 porozumień o nieingerencji i rezygnacji z interwencji,<sup>x/</sup> Dalej rząd sowiecki z całą stanowczością oświadcza, że kontynuowanie przez Pakistan jego obstrukcyjnej polityki wobec porozumień genewskich nie może być tolerowane, a także "ZSSR pozostawia sobie prawo podjęcia takich działań, jakie podyktuje sytuacja".

Sytuacja podyktowała. 17 VIII w katastrofie lotniczej pod Lahore zginął przywódca Pakistanu gen. Zia ul Haq wraz z towarzyszącymi mu szefem sztabu armii pakistańskiej i ambasadorem amerykańskim w Pakistanie. Przyczyna rozbicia się samolotu pozostaje niejasna, ale najbardziej prawdopodobna jest dywersja.

Osobiste poparcie gen. Zia ul Haq'a dla partyzantów określało linię polityczną Pakistanu wobec milionów uchodźców i ruchu oporu. Cios jest więc dotkliwy. Generał Zia na 16 XI br. zapowiedział wybory powszechne. Termin ten został utrzymany przez przejściowe władze Pakistanu. Najbliższe miesiące przyniosą więc odpowiedź na pytanie czy dyplomacja pakistańska zmieni swą politykę afgańską. Ewentualna wygrana pani Benazir Bhutto, córki straconego z rozkazu gen. Zia ul Haq'a przywódcy pakistańskiego, może ze względów emocjonalnych zaowocować radykalnym zwrotem. Przejściowe władze Pakistanu wydały tymczasem oświadczenie, że wypełniać będą układy genewskie, ale nie przestaną udzielać też "humanitarnej pomocy" uchodźcom, dopóki będą w Pakistanie. Te stwierdzenia są tak pojęmne, że mogą oznaczać każdą politykę i czas dopiero przyniesie odpowiedź, którą drogą pójdzie Pakistan. Pewne jest jedynie, że Afgańczyków czeka bardzo trudne pół roku, zanim Rosjanie usuną swój korpus interwencyjny w granice ZSSR,

Jan Proskura

<sup>x</sup> Postscriptum: 30 sierpnia Stany Zjednoczone ogłosiły protest w związku ze złamaniem porozumień genewskich przez ZSSR w tym samym punkcie 2. Rosjanie użyli swych stacjonujących w Afganistanie wojsk do wsparcia walczących o zdobytą przez mudżahidów Kunduz afgańskich sił reżimowych i nie było to naruszenie porozumień. Jednakże wsparcie lotnicze, którego udzielili, polegało na lotach bombowców i śmigłowców z baz za granicą sowiecką - co jest ewidentną ingerencją i źle wróży przyszłości procesu wycofywania się ZSSR z interwencji w Afganistanie. Kunduz był jedną z trzech /na 29/ stolic prowincji zdobytych przez partyzantów.

# POLITYKA ZAGRANICZNA RZĄDU RP

Referat wygłoszony przez prof. dr inż. Zygmunta Szkopiaka, ministra spraw zagranicznych, na XIX Posiedzeniu Rady Narodowej RP w Londynie, 11 czerwca 1988 roku.

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej, Panie Przewodniczący, Wyso-  
ka Rado!

Zadaniem moim jest przedstawienie polityki zagranicznej Rządu RP na Uchodźstwie, co zamierzam uczynić na tle oceny międzynarodowej sytuacji politycznej, a w szczególności na tle stosunków Wschód-Zachód.

W wyniku umów teherańsko-jałtańskich, Polska, kraj o kulturze zachodnio-europejskiej, została przez zachodnich Aliantów oddana pod kontrolę zaborczego imperializmu sowieckiego, opartego o dyktatorski, totalitarny system komunistyczny. Konsekwencją tych umów jest fakt, że demokracje zachodnie, ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Wielką Brytanią na czele, traktują sprawę polską, zgodnie z podziałem Europy na strefy wpływów, jako sprawy wewnętrzne bloku sowieckiego. W tej sytuacji międzynarodowa działalność Rządu RP jest bardzo trudna, zwłaszcza, że demokracje zachodnie wycofały uznanie Rządowi RP w Londynie w roku 1945, kiedy uznały narzucony reżim komunistyczny jako rząd Polski.

## CZĘŚĆ I: Tło międzynarodowe

Obecnie żyjemy w okresie ogólnej płynności i głębokich przemian w rozwoju stosunków międzynarodowych, które można uważać za zjawiska obiecujące możliwość pewnych przeobrażeń przyszłych układów sił w świecie. Zarysowują się zmiany w dotychczasowych koncepcjach bezpieczeństwa zbiorowego, zmieniają się ciężary gatunkowe poszczególnych rejonów, tak w skali globalnej, jak i w ramach powiązań sojuszniczych.

### Stany Zjednoczone - Sowiety

Ostatnie dwa szczytowe spotkania Reagana z Gorbaczowem zapoczątkowały okres nowego "odprężenia" w stosunkach Wschód-Zachód, głównie w sferze układów rozbrojeniowych. Sprawa Europy środkowo-wschodniej niestety nie jest częścią polityki amerykańskiej Wschód-Zachód. Ani Polska, ani żaden inny kraj Europy środkowo-wschodniej nie znalazły się na porządku obrad tak w Waszyngtonie jak i w Moskwie, jako tak zwane "Regional Issues". Fakt ten jednak potwierdza, że Europa środkowo-wschodnia nie jest jedną z przyczyn niezgody w stosunkach Wschód-Zachód. Stosunki Stanów Zjednoczonych z Sowietami obecnie toczą się na płaszczyźnie układów rozbrojeniowych, co zgodne jest z inicjatywą i planami sowieckimi. Wynika to z zacofania technologicznego i upadku gospodarki sowieckiej. Sowietom w obecnej sytuacji bardzo zależy na nowej polityce odprężenia ze Stanami Zjednoczonymi. Gorbaczowowi zajęło dwa lata, aby przez zręczną politykę spowodować nie tylko zmiany w nastrojach społeczeństwa amerykańskiego, lecz również doprowadzić do poważnej zmiany polityki zagranicznej Stanów wobec Sowietów.

Od końca drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone były i są największą potęgą militarną, przeciwstawiającą się naporowi sowieckiemu w świecie. Przez cały ten okres Stany Zjednoczone uważały,

że największym dla nich niebezpieczeństwem, jak również dla ich aliantów w skali światowej, było zagrożenie ze strony Sowietów. Mimo ostatnich bardzo niepewnych obietnic i reform, które mają miejsce w Sowietach, to zagrożenie nadal pozostaje, zarówno dla Ameryki jak i dla reszty wolnego świata. A to dlatego, że "głasnost" i "piere-strojka" Gorbaczowa nie zmieniły celów polityki zagranicznej Sowietów, jak też i ich imperialistycznych dążeń w skali światowej.

Na nadal istniejące niebezpieczeństwo ze strony Sowietów zwraca uwagę profesor Zbigniew Brzeziński w artykule do Timesa, w którym ocenia wizytę Reagana w Moskwie, mówiąc, że: "Zimna wojna jeszcze się nie skończyła i że Rosja jest nadal imperium zła /evil empire/. Gdyby Reagan był lepiej przygotowany, odpowiadając na dręczące pytania /czy nadal uważa Rosję za imperium zła/ mógłby odpowiedzieć, że naród rosyjski nie jest zły, lecz mocarstwo imperialistyczne jest".

W dalszej części swego artykułu profesor Brzeziński uważa, że broń atomowa służy jako ochrona przed konfliktem między Wschodem i Zachodem, a jej zlikwidowanie mogłoby przybliżyć wojnę konwencjonalną.

Oficjalna polityka Stanów Zjednoczonych w stosunku do Związku Sowieckiego jest oparta na podziale jałtańskim. Umowy i traktaty zawierane między Stanami Zjednoczonymi a Sowietami opierają się właśnie na tym założeniu. Stany Zjednoczone nie wykorzystywały i nie wykorzystują dla celów politycznych słabości systemu sowieckiego i zmian, zachodzących w Związku Sowieckim. Polityka amerykańska oparta jest obecnie na nadziei, że "głasnost" i "pierestrojka" doprowadzą do zasadniczych zmian w Związku Sowieckim. Powoduje to w Stanach Zjednoczonych zmniejszenie poczucia bezpieczeństwa ze strony sowieckiego komunizmu. Dlatego też podpisanie umowy w Waszyngtonie o redukcji broni jądrowych średniego zasięgu /INF/, mimo pozytywnych aspektów, nie przybliżyło niepodległości narodowi polskiemu.

#### Europa Zachodnia - Sowiety

Demokracje Europy zachodniej stosunek swój do Europy środkowo-wschodniej, jak i do Związku Sowieckiego, opierają na jałtańskim podziale Europy, co potwierdziły podpisaniem układów w Helsinkach w 1975 r. Europa zachodnia nie ma określonej polityki w odniesieniu do Polski, ani pozostałych krajów Europy środkowo-wschodniej. Dążenia narodów ujarzmionych do niepodległości i ich rewindykacje często uważane są za przeszkodę w dobrych stosunkach z Sowietami. Stosunki te oceniane są za wysoce pożądane politycznie i ekonomicznie, ponieważ nowe rynki zbytu i powiązania gospodarcze stanowią drogę do pokojowego współżycia. Z nadzieją na większe korzyści gospodarcze i polityczne państwa te, a w szczególności Niemcy Zachodnie, udzielają pomocy ekonomicznej reżimom komunistycznym.

#### Wielka Brytania - Sowiety

Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii jest także oparta na podziale jałtańskim, tak w stosunku do Sowietów, jak i do Polski. Polityka ta polega na założeniu, że z Sowietami trzeba się dogadywać i utrzymywać jak najlepsze stosunki, ażeby nie spowodować poważniejszego konfliktu, który mógłby doprowadzić do wojny nuklearnej. Jeżeli chodzi o Polskę, to została ona oddana pod wpływ sowietów w Jałcie i w myśl tej polityki, Polacy powinni się pogodzić z sytuacją i wypracować jak najbardziej znośne warunki bytu z reżimem komunistycznym.

Wielka Brytania, tak jak cała Zachodnia Europa, jest bardzo skłonna do udzielania pożyczek Polsce, aby poprawić koniunkturę

gospodarczą i w ten sposób stać się źródłem sytuacji w PRL. Dlatego też Wielka Brytania popiera udzielenie reżimowi Jaruzelskiego pożyczki przez Międzynarodowy Fundusz Monetarny. Ma ona być uwarunkowana tylko tym, aby fundusze te były skierowane na produkcję eksportową, oraz żeby reżim Jaruzelskiego uzyskał współpracę z narodem, z drugiej zaś strony, aby Polacy lepiej pracowali. W ostatniej debacie parlamentarnej z przed kilku dni przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył: "Uważam, że rządy /demokracji zachodnich/, udzielając pomocy ekonomicznej i finansowej /Polsce/, nie powinny stawiać warunków natury politycznej". Takie stanowisko uważamy za błędne dlatego, że jeżeli pomoc ekonomiczna nie będzie zawarowana względami politycznymi, to zostanie ona zmarnowana, tak jak zostały zmarnowane poprzednie pożyczki.

#### Daleki Wschód - Sowiety

Najważniejszymi państwami Dalekiego Wschodu, których znaczenie w układzie strategicznym sił w świecie ciągle wzrasta, są Japonia i Chiny. Dysponują one realnym potencjałem militarnym i polityczno-gospodarczym, mogącym poważnie zachwiać równowagę sił w świecie i związany z nią system bezpieczeństwa. W tym rejonie, tak jak w innych strategicznie ważnych częściach świata, istnieje rywalizacja supermocarstw. Natomiast dzieje się to w sytuacji płynnej i niepewnej, tak że zarówno Związek Radziecki, jak i Stany Zjednoczone muszą się nie tylko liczyć z rosnącymi wpływami Japonii i Chin, ale również strzec swych pozycji w mniejszych państwach sprzymierzonych, takich jak na przykład oba państwa koreańskie czy Filipiny.

Związek Sowiecki nie szczędzi wysiłków w rozszerzaniu swych wpływów militarnych i polityczno-gospodarczych w szczególności w Korei Północnej, co jest na niekorzyść Chin. Mimo to nastąpiła pewna poprawa w stosunkach chińsko-sowieckich, które nadal pozostają chłodne. A to, między innymi dlatego, że Chińczycy są antagonisticznie nastawieni do komunizmu sowieckiego. Takie ich nastawienie, łącznie ze zmianami w Chinach, czyni Chiny potencjalnym sprzymierzeńcem narodów Europy środkowo-wschodniej w walce o uwolnienie się spod dominacji komunizmu sowieckiego.

Stosunki japońsko-sowieckie są również chłodne i napięte, bez widoku na poprawę. Jedną z głównych przyczyn złych stosunków między Sowiecami a Japonią jest oparta na umowach jałtańskich, skutkiem których oddano Sowiecom Dolny Sachalin i Wyspy Kurylskie. Fakt ten jest jednym ze skutków pojałtańskich, który łączy Japonię z Polską jako dwa kraje poszkodowane tym samym aktem porządkującym świat po drugiej wojnie światowej. W Japonii istnieje duże zainteresowanie Polską, szczególnie Solidarnością, i Europą środkowo-wschodnią. Zainteresowanie to może w przyszłości stać się korzystne w naszej działalności wyzwolenczej spod jarzma komunizmu sowieckiego.

Rosnące wpływy Japonii i Chin, łącznie z obecnością Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie, odwracają uwagę Sowieców od Europy i osłabiają ich pozycję w tym rejonie. Sytuacja ta może skłonić Sowiety do rewizji dotychczasowych koncepcji bezpieczeństwa w Europie, co potencjalnie może wpłynąć na sprawę niepodległości krajów Europy środkowo-wschodniej.

#### Prawa człowieka

Rządy demokracji zachodnich stoją na twardszym stanowisku w sprawach praw człowieka w Związku Sowieckim i jego satelitach, a niżeli w sprawach politycznych. Podejmują ogólną obronę praw czło-

wieka na spotkaniach między Wschodem a Zachodem, w szczególności na konferencjach pohelskich. Występują również w obronie uwięzionych działaczy niepodległościowych w PRL i w innych krajach Europy środkowo-wschodniej.

Ostatnia wizyta Reagana w Moskwie odbyła się pod znakiem praw człowieka. Reagan przedstawił tę sprawę w sposób bardzo wymowny i twardy. Wymusił on na Gorbaczowie, że zgodzono się na jego spotkanie z dysydentami. Pod tym względem nastąpiła pewna zmiana sytuacji, co na pewno jest zjawiskiem pozytywnym. Z drugiej jednak strony nie należy ludzię się, że te chwilowe rozluźnienia i podkreślanie praw człowieka będą miały zbyt wielki wpływ na rozwój sytuacji w Związku Sowieckim.

Strona demokracji zachodnich ma tendencję sprowadzania zagadnienia Europy środkowo-wschodniej do praw człowieka. Nie jest to wystarczające, bo potwierdza ona, że to zagadnienie jest sprawą wewnętrzną bloku sowieckiego. Należy się domagać przestrzegania praw człowieka, ale przede wszystkim należy domagać się praw narodowych i politycznych dla narodów Europy środkowo-wschodniej, z prawem do suwerenności i do wyboru formy rządu i ustroju politycznego, ekonomicznego i kulturalnego dla wszystkich krajów.

### "Głasnost" i "Pierestrojka"

Dobrze zdajemy sobie sprawę z tego jaki jest cel "głasnosti" i "pierestrojki" wprowadzanej przez Gorbaczowa w Sowietach. Służyć ma to poprawieniu sytuacji ekonomicznej w Związku Sowieckim, a także zamydleniu oczu Zachodowi i stworzeniu nadziei, że nastąpi tam demokratyzacja. Ma to obniżyć czujność Zachodu na zagrożenie niebezpieczeństwem ze strony Sowietów.

Na Zachodzie "głasnost" i "pierestrojka" dają nadzieje, że obniży się napięcie między Wschodem i Zachodem i że doprowadzi to do trwałego pokoju w świecie. To stanowisko znajduje potwierdzenie w głosach opinii publicznej na Zachodzie i w wypowiedziach wielu mężów stanu. W tej sytuacji jakiegokolwiek zakięcia status quo, jak ostatnie strajki w Polsce, przeszkadzają tej euforii i mogą spowodować dobre stosunki między Wschodem i Zachodem. Szczególną euforię powoduje redukcja broni jądrowych średniego zasięgu.

"Głasnost" i "pierestrojka" nie mają wpływu na stosunek Sowietów do ujarzmionych przez nich narodów. Nie wpłynęły one także na zmianę sytuacji wewnętrznej w krajach bloku sowieckiego, czego dowodem są ostatnio brutalnie zlikwidowane strajki w PRL\*. Nie zmieniły one również sytuacji w Związku Sowieckim o czym świadczy utrudnianie przez KGB w zorganizowaniu opozycji politycznej w Sowietach. Dalej, nic nie wskazuje w zagranicznej polityce sowieckiej, aby Sowiety zaprzestały propagować i szerzyć komunizm na terenie Afryki, Azji oraz Ameryki Południowej i Środkowej. Jedynym wyjątkiem jest wycofywanie Armii Czerwonej z Afganistanu. Wysiłki propagandy Gorbaczowa są skierowane na Europę zachodnią w celu wzniecenia antyamerykanizmu, aby doprowadzić do wycofania wojsk amerykańskich z Europy. Jak również jest to atak bezpośredni na Niemcy Zachodnie, gdzie w grę wchodzi możliwe zjednoczenie Niemiec za cenę neutralizacji i oderwania RFN od Wspólnoty Atlantycznej.

Jest zauważalne, że rzekome sukcesy "głasnosti" i "pierestrojki" notowane są z dużo większym zainteresowaniem w zachodnich środkach masowego przekazu, aniżeli w Sowieckich. Przykładem tego może być fakt, że na Konferencji przywódców europejskich w Wenecji w 1987 roku, we wspólnym protokole zanotowano, że "Polska będzie barometrem szczerości "głasnosti" i "pierestrojki" Gorbaczowa". Zaledwie w niecały rok później sytuacja się zmieniła, bo bez do-

\* W maju br. - przyp. red.

wodów zmian spowodowanych przez "głasnost" i "pierestrojkę" w krajach satelickich, prasa zachodnia coraz bardziej i częściej wyraża nadzieję na te zmiany. Wyrażane są również opinie, że nie należy przeszkadzać Gorbaczowowi w przeprowadzaniu tych zmian, a raczej trzeba pomagać.

#### Walka z komunizmem

Demokracje zachodnie nie mają planu strategicznego do walki z komunizmem. Dowodem tego jest fakt, że w latach 70-tych w dzieściu krajach Azji, Afryki i Ameryki Środkowej władza została przejęta przez reżimy komunistyczne. Rządy Europy Zachodniej nie dbają o działalność przeciwko sowieckiemu komunizmowi. Stany Zjednoczone, które uważają komunizm za największe niebezpieczeństwo dla nich i ich aliantów, są zaangażowane w walce z nim przez popieranie organizacji wolnościowych w krajach Ameryki Środkowej. Nie czynią jednak tego w krajach Europy środkowo-wschodniej, będących w sferze wpływów sowieckich. Reżimy komunistyczne w krajach poza europejskich, pośrednio lub bezpośrednio zagrażają południowej granicy Stanów Zjednoczonych poprzez Meksyk i Kubę. Natomiast wschodnia granica Stanów Zjednoczonych z komunizmem, która często jest uważana, że pokrywa się z żelazną kurtyną w Europie, nie zagraża bezpośrednio Stanom. Konsekwentnie, z reżimami komunistycznymi tych krajów Stany Zjednoczone utrzymują jak najlepsze stosunki.

#### Resumé

Ogólną politykę narodów Demokracji Zachodnich w stosunku do Bloku Sowieckiego można ująć jak poniżej:

1. Teherańsko-jałtański podział Europy na strefy wpływów, potwierdzony konferencją helsińską, jest uznany za niezmienny.
2. Narody oddane na mocy układu jałtańskiego pod wpływ komunizmu sowieckiego, powinny układać swoje stosunki z reżimami komunistycznymi w sposób jak najbardziej korzystny dla obu stron.
3. Należy utrzymywać jak najbliższe stosunki z Sowietami w celu zredukowania uzbrojenia, jak również dla prowadzenia korzystnego handlu z Sowietami i ich satelitami.
4. Wolnościowe ruchy są złe widziane, bo mogą zakłócić tę sztuczną równowagę, a w szczególności obecnie mogą stanowić przeszkodę w wyimaginowanej możliwości zmian wprowadzanych przez "głasnost" i "pierestrojkę" Gorbaczowa.
5. Należy pomagać reżimom komunistycznym ekonomicznie, aby nie dopuścić do bankructwa tych państw, co mogłoby spowodować nieprzewidziane konsekwencje polityczne.

#### CZĘŚĆ II: Wytyczne polskiej polityki zagranicznej

W świetle powyższej sytuacji międzynarodowej dotyczącej stosunków między Wschodem i Zachodem polityka zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie oparta jest na zasadzie utrzymania sprawy polskiej w programach polityki wewnętrznej demokracji zachodnich, jak również na forum międzynarodowym. Tak jak dotąd, działalność ta będzie prowadzona bezpośrednio za pomocą memorand i komunikatów prasowych, przez Centralne Biuro Stosunków Międzynarodowych Wolnych Polaków i organizacje społeczne w krajach osiedlenia oraz pośrednio przez polskie lobby wśród polityków krajów osiedlenia.

Obecnie należy włożyć duży wysiłek we wciąganie do polskich lobby młodych polityków, dla których druga wojna światowa oraz jej skutki w układzie powojennego świata są historią. Ci politycy nie mają uprzedzeń swoich ojców, którzy brali czynny udział w

kształtowaniu świata powojennego. Podchodzą oni z dużo większym zrozumieniem do nienaturalnego podziału Europy na dwie strefy wpływów i do ujarzmienia Polski i Europy środkowo-wschodniej przez reżimy komunistyczne podporządkowane Sowietom.

W tej działalności Rząd RP kładzie nacisk na argument, że odzyskanie niepodległości przez Polskę i sąsiadujące z nią kraje leży w interesie demokracji zachodnich oraz światowego pokoju. Polityka demokracji zachodnich przeto powinna przyjąć nowe stanowisko, dążące w powyższym kierunku, a nie opierające się na krótkowzrocznych doraźnych zyskach politycznych, czy gospodarczych. Demokracje zachodnie winny twardo stanąć na stanowisku, że narody Europy środkowo-wschodniej mają niezaprzeczalne prawo do decydowania, bez żadnych zewnętrznych nacisków, o swojej przyszłości, o systemie polityczno-gospodarczym i o strukturze władzy, jaką im będzie odpowiadała. Narody te więc winny mieć te same prawa do samostanowienia jak narody "trzeciego świata" po dekolonizacji.

Stosunek do Niemiec

Niemcy hitlerowskie w koluzji z Sowietami, rozpoczynając drugą wojnę światową przez najazd na Polskę w 1939 r., bez wypowiedzenia wojny, stały się przyczyną podziału Europy i Niemiec. Stosunek Rządu RP na uchodźstwie do Niemiec i sprawy zjednoczenia Niemiec, został sformułowany przez ówczesnego Premiera, Kazimierza Sabbata, w podsumowaniu debaty na temat stosunków polsko-niemieckich, na posiedzeniu Rady Narodowej RP, 14 czerwca 1980 roku. Zasadnicze postulaty tego sformułowania są aktualne. Przytaczam je poniżej dla przypomnienia: "Podział Niemiec dla interesów Polski był i jest korzystny. Przyczynił się on w dużej mierze do przemian w postawie i psychice narodu niemieckiego; przyczynił się do związania Niemiec z Zachodem, do powstania Wspólnoty Europejskiej. Dla Polski, chociaż podległej Sowietom, zapewnił uznanie powrotu do macierzy ziem zachodnich. Jego dalsze trwanie przedstawia dla interesów polskich niewątpliwie korzyści.

Z drugiej strony polska polityka niepodległościowa nie może zaakceptować podziału Niemiec jako stanu trwałego. Nie może uznać tego ze względów moralnych, bo nie może odmówić narodowi niemieckiemu prawa do jedności i do wolności, tego samego prawa o które walczy dla siebie. Nie może także odmówić narodowi niemieckiemu prawa do zjednoczenia ze względów politycznych. Podział Niemiec utwierdza kontrolę sowiecką nad Polską. Komunistyczne Niemcy Wschodnie wykluczają możliwość wyzwolenia się Polski spod sowieckiej władzy. /.../

Polityką polską poprzeć może i powinna sprawę zjednoczenia Niemiec pod następującymi warunkami. Po pierwsze muszą Niemcy zakończyć okres dwuznacznej interpretacji układu między Polską a Niemcami z grudnia 1970 roku. Uchwała interpretacyjna Bundestagu z 1972 roku i oparte na niej późniejsze orzecznictwo sądu najwyższego w Karlsruhe, stoją w sprzeczności z podstawami prawa narodów, a nawet z tekstem układu, ograniczają czasokres układu między Polską a Niemcami do okresu trwania Niemieckiej Republiki Federalnej. Niemcy Zjednoczone, w interpretacji parlamentu Bundestagu nie będą tą umową związane. Czy w takiej sytuacji Polacy mają popierać zjednoczenie Niemiec? I chociaż wykładnia prawna odbiera uchwałę Bundestagu sens, to jednak stanowi ta uchwała fakt polityczny, który wpływa i będzie wpływał na sprawę granicy między Polską a Niemcami. Rewizjonizm niemiecki ciągle jest silny. Nie należy go lekceważyć. Polityka polska musi domagać się od Niemców jasnego, niedwuznacznego stwierdzenia mocy obowiązującej

granicy na Odrze i Nysie jako granicy ostatecznej między Polską a Niemcami teraz i w przyszłości, po zjednoczeniu.

Nie każda forma zjednoczenia Niemiec jest dla Polski korzystna. Nieszczęściem dla Polski byłoby zjednoczenie dwu państw niemieckich na płaszczyźnie komunistycznej. Złe dla Polski byłoby połączenie dwu państw niemieckich na zasadzie neutralności Niemiec i oderwania Niemiec Zachodnich od Sojuszu Atlantycznego. Mocarstwa zachodnie od czasów Jałty pogodziły się z oddaniem Polski i krajów sąsiednich pod sowiecką kontrolę. Problem podzielonych Niemiec i zobowiązanie dążenia do ich zjednoczenia jest dla sprawy wolności Polski i sąsiednich krajów ujarzmionych bardzo ważną sprawą i dźwignią interesów tych krajów. Zjednoczenie Niemiec musi być nierozdzielnie związane z wyzwoleniem ujarzmionych krajów Europy środkowo-wschodniej. Takie zjednoczenie Niemiec polityka polska gorąco popiera."

Rząd RP stoi na stanowisku, że ziemie odzyskane na Zachodzie do granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie nie są rekompensatą za ziemie utracone na Wschodzie. Ziemie zachodnie są odszkodowaniem za straty poniesione przez Polskę w drugiej wojnie światowej. Natomiast utrata ziem wschodnich jest gwałtem dokonany na Polsce w Teheranie i Jałcie przez zachodnich Aliantów.

Stosunek do narodów Europy środkowo-wschodniej

Współpraca z sąsiadami opiera się na utrzymywaniu dobrych stosunków z przedstawicielami organizacji emigracyjnych narodów Europy środkowo-wschodniej. Stosunki te wyrażają się głównie w bilateralnych kontaktach w celu wymiany poglądów politycznych, dotyczących działalności wyzwolenczej emigracji sąsiednich krajów, współpracy kulturalnej i sytuacji polityczno-gospodarczej w ich krajach. W świetle wydarzeń oraz zmian zachodzących w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech, jak również w Sowietach, kontakty stają się koniecznymi w działalności wyzwolenczej.

Naszym wspólnym celem jest zrzucenie jarzma systemu komunistycznego i odzyskanie niepodległości dla naszych narodów. Aby osiągnąć ten cel konieczna jest ścisła współpraca wszystkich narodów Europy środkowo-wschodniej. Staniemy wówczas wobec konieczności powzięcia decyzji co do struktury politycznej tej części Europy. Nie możemy więc odkładać prac przygotowawczych nad tą ważną sprawą do momentu odzyskania wolności. Trzeba, ażeby tak w naszych krajach, jak i wśród emigracji naszych krajów, kontynuowane były prace przygotowawcze, zmierzające do koordynacji naszych wysiłków i do stworzenia wspólnej koncepcji wolnej Europy środkowo-wschodniej. Tutaj nasuwają się następujące cztery możliwości. Po pierwsze, powstanie niezależnych państw w ściśle określonych i strzeżonych granicach. Po drugie, powstanie związków regionalnych, np. skandynawsko-bałtyckiego, Europy środkowej lub basenu dunajskiego. Po trzecie, utworzenie wspólnoty Europy środkowo-wschodniej. Po czwarte, włączenie się wyzwolonych krajów do obecnej Wspólnoty Europejskiej.

Pierwsza z tych możliwości prowadzi do rozdrobnienia tej części Europy oraz do skrajnego nacjonalizmu, nieporozumień i złych stosunków sąsiedzkich, które mogłyby być wykorzystane przez mocniejsze i bardziej wpływowe państwa lub mocarstwa, nie tylko europejskie. Dwie pośrednie możliwości mogą okazać się praktycznymi, a może nawet koniecznymi rozwiązaniami przejściowymi, prowadzącymi do Wspólnoty Europejskiej. Ta czwarta możliwość jest może najtrudniejsza do osiągnięcia, ale byłaby ona najlepszym rozwiązaniem, do którego pragniemy dążyć.

Polityką Rządu RP na Uchodźstwie jest dążenie, przy ścisłej współpracy z naszymi sąsiadami, do włączenia się do Wspólnoty Europejskiej, stwarzającej najlepsze warunki współżycia narodów europejskich, bez historycznych, a w przeszłości tak często w skutkach fatalnych, nieporozumień. W tym celu trzeba rozwinąć bliższe kontakty z Parlamentem Europejskim i Komisją Wspólnoty Europejskiej.

#### Polska - Rosja

Naród polski pragnie w przyszłości dobro-sąsiedzkich i przyjaznych stosunków z Rosją. Warunkiem tych dobro-sąsiedzkich stosunków jest poszanowanie przez Rosję suwerenności narodu polskiego i praw narodu polskiego. Jak również, wypełnienie "białych plam" w historii polsko-rosyjskiej dotyczących, między innymi, mordów dokonanych na narodzie polskim, losu obywateli polskich wywiezionych w głąb Rosji oraz eksploatacji gospodarczo-przemysłowej Polski przez Rosję.

#### Resumé

Celem polityki Rządu RP na Uchodźstwie jest wytrwała walka o niepodległość, suwerenność i samostanowienie. Naród polski ma pełne prawo do decydowania o swoim losie. Wolność Polski, jak też i krajów sąsiednich, leży w interesie Demokracji Zachodnich. Wyzwolenie narodów Europy środkowo-wschodniej spod jarzma komunistycznego jest koniecznym warunkiem pokoju nie tylko w Europie, ale i w świecie. Polska ma prawo znaleźć się jako równy partner we Wspólnocie Europejskiej.

W 1992 roku Europa Zachodnia otworzy swoje granice. Będzie ona niepełną Europą, dopóki nie będzie w niej suwerennej Polski.

Jakkolwiek jednak rozwinie się sytuacja i potoczą się rozmowy w Warszawie, cały Naród Polski rozumie, że prawdziwe porozumienie władzy ze społeczeństwem może nastąpić tylko w suwerennej Rzeczypospolitej.

Przywrócenie takiej właśnie Polski jest zasadniczym celem Rządu RP.

Z przemówienia Ministra Spraw Krajowych  
Rządu RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego na posiedzeniu Rady Narodowej  
RP w dniu 17 września 1988 r. w Londynie.

## Z ŻYCIA EMIGRACJI

W siedzibie Rządu RP na Eaton Place 43 odbyła się uroczystość udekorowania Orderem Odrodzenia Polski pp. Janiny i Zbigniewa Porczyńskich /Krzyże Kawalerski i Oficerski/. Państwo Porczyńscy są ofiarodawcami kolekcji obrazów o ogromnej wartości dla Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Janina i Zbigniew Porczyńscy skierowali do Prezydenta RP Kazimierza Sabbata list, w którym podziękowali za otrzymane odznaczenie: "... Był to dzień w naszym życiu niezapomniany. Poczuliśmy się wolnymi Polakami na wolnym skrawku Ojczyzny. W naszych modłach będziemy prosili Opatrzność o zachowanie w zdrowiu Jego Ekscelencji Prezydenta Raczyńskiego, dla nas symbolu żywego kontynuacji Polski, w której się urodziliśmy".

xxx

Prezydent RP Kazimierz Sabbat nadał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski czołowemu działaczowi "Solidarności" Regionu Mazowsze Wiktorowi Kulerskiemu. Insignia Orderu wręczono w Warszawie. W ubiegłym roku w Londynie Orderem tej samej klasy udekorowany został przywódca KPN Leszek Moczulski.

xxx

Polski Uniwersytet na Obczyźnie nadał tytuł doktora honoris causa baronessie Caroline Cox, od pięciu lat patronującej akcji charytatywnej dla Polski. Stoi ona na czele The Medical Aid for Poland Fund, jako przewodnicząca The Jagiellonian Fund organizuje niesienie pomocy polskim uniwersytetom i naukowcom.

Baronessa Cox jest wybitnym socjologiem i zdobyła znaczące pozycje polityczne będąc wicemarszałkiem Izby Lordów. "Jestem przekonany, że baronessa Cox znajduje się dopiero u progu swej kariery politycznej i że dojdzie do najwyższych stanowisk w kraju. Mam nadzieję, że jej związanie z Polską nie ustanie, że będzie nadal wielkim i prawdziwym przyjacielem Polski" powiedział podczas promocji dziekan wydziału ekonomicznego PUNO, prof. Edward Szczepanik.

xxx

W Bernie w Szwajcarii odbyło się spotkanie afgańsko-szwajcarsko-polskie poświęcone walce narodu afgańskiego z sowieckim najazdem. Stronę polską reprezentowali: minister spraw zagranicznych rządu RP prof. Zygmunt Szkopiak, przedstawiciel Polskiej Partii Niepodległościowej /z kraju/ R. Szeremietiew, przedstawiciele NSZZ "Solidarność" i organizacji polskich działających w Szwajcarii.

xxx

Premier rządu RP Edward Szczepanik przedstawił na posiedzeniu Rady Narodowej RP dn. 27 II 88 r. szczegółowy program działań rządu w bieżącym roku. Wśród zadań ministerstwa spraw zagranicznych znalazły się m.in.:

- utworzenie "Parliamentary Advisory Committee for Free Poles in Great Britain", grupującego posłów do Izby Gmin zainteresowanych sprawą polską i przyjaźnie nastawionych do władz RP;
- przygotowanie materiałów do debaty w parlamencie brytyjskim na temat problemów politycznych Europy Środkowo-Wschodniej;
- zacieśnienie kontaktów z przedstawicielstwami narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

xxx

Prof. Edward Szczepanik, premier rządu RP, odbył w marcu dwutygodniową podróż do Kanady. Odwiedził liczne ośrodki polskie i spotkał się z działaczami wielu organizacji niepodległościowych i polonijnych. W parlamencie kanadyjskim w Ottawie prowadził rozmowy z grupą posłów i senatorów. Prof. Szczepanik poruszył w trakcie tych rozmów m.in. sprawę zwiększenia imigracji polskiej z Włoch i Grecji do Kanady, problem więźniów politycznych w Polsce, "białe plamy" w historii stosunków polsko-sowieckich - zwłaszcza mord katyński, polityczne i ekologiczne uwarunkowania ewentualnej pomocy kanadyjskiej dla Polski oraz projekt kanadyjskich inwestycji w polskim przemyśle turystycznym. Wszystkie te sprawy spotkały się ze zrozumieniem rozmówców. Na połączonym zebraniu Oddziału Rady Narodowej RP i przedstawicieli narodów Europy Środkowo-Wschodniej, prof. Szczepanik wygłosił referat na temat możliwości wzajemnej współpracy politycznej, naukowej i kulturalnej w warunkach emigracji oraz potrzeby wejścia naszych narodów do Wspólnoty Europejskiej po odzyskaniu niepodległości. Szczególnie pogłębione rozmowy prowadził prof. Szczepanik z prof. Jarosławem Rudnickim, premierem Rządu Wolnej Ukrainy mającego swoją siedzibę na uchodźstwie w Kanadzie. Prof. Szczepanik udzielił szeregu wywiadów prasowych i telewizyjnych w języku angielskim i jednego telewizyjnego w języku polskim. Wywiad w języku polskim do kraju nadała sekcja polska radia kanadyjskiego.

xxx

W związku z falą strajków, które przeszły przez Polskę na przełomie kwietnia i maja, ogłoszono 3 maja br. oświadczenie, w którym czytamy: "/.../ Prezydent i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej solidaryzują się z walczącym Narodem i stwierdzają, że nie ma innej drogi jak niezwłoczna zmiana systemu politycznego i przywrócenie pełnej suwerenności Narodowi. Wzywamy wszystkich Polaków poza Krajem, aby udzielając swego poparcia dla walczącego o wolność Narodu i dla słuszných żądań strajkujących, składali swe ofiary na Fundusz Pomocy Krajowi. /.../"

xxx

Główna Komisja Skarbu Narodowego ogłosiła zestawienie finansowe zawierające wyniki działalności z ubiegłych 5 lat. Wpłaty na Skarb Narodowy wzrastają z roku na rok /od 78 tys. funtów w 1983 r. do 120 tys. funtów w 1987 r./. W ciągu pięciu lat zebrano łącznie 540 tys. funtów. W 1987 r. największe wpłaty pochodziły z Wielkiej Brytanii /48%/, USA /21%/, Kanady /16%/ i Australii /6%/. Na Fundusz Pomocy Krajowi wpłacono w 1987 r. 16.125 funtów, w ciągu ostatnich 5 lat - 83.225 funtów.

# EUROPEAN FREEDOM CAMPAIGN

"Wolność jest zaraźliwa.

Musimy ją szerzyć."

/-/ Sir Frederic Bennett

Pod nazwą European Freedom Campaign /Europejska Kampania Wolności/ powstała w Londynie nowa międzynarodowa organizacja, której celem jest wyzwolenie narodów Europy Wschodniej i Środkowej. Organizację utworzyli "reprezentanci wszystkich środkowo-europejskich narodów, którzy jako emigranci znaleźli schronienie w Wielkiej Brytanii" /cytat za "The Sunday Telegraph", 17.07.88/. Prezesem EFC jest Sir Frederic Bennett, a w skład Komitetu Koordynacyjnego weszli m.in. Polacy - Z.Szkopiak, Z.Szadkowski, J.Szymaniak i S.Soboniewski.

Cytujemy za deklaracją EFC : "... rok 1988 będzie pierwszym Europejskim Rokiem Wolności. Dziś, gdy marksizm sowiecki siabnie i upada, Europa winna zacząć odzyskiwać swoje właściwe miejsce w świecie, jako obszar wolności dla wszystkich, a nie tylko niektórych, jej mieszkańców. /.../ Nadszedł właściwy czas - w 70 lat po historycznej dacie, która, w stopniu większym niż to kiedykolwiek miało miejsce przez ostatnie dwa stulecia, uwolniła na krótko większą część Europy od niechcianych obcych rządów - abyśmy, ufni w zmierzch marksizmu, zainicjowali nową krucjatę, pod hasłem "Wolna Europa"".

Ustosunkowując się do ostatnich deklarowanych zmian w ZSSR, Prezes EFC, Sir Frederic Bennett, oświadcza w liście do "The Sunday Telegraph": "... musimy być świadomi tego, że nawet jeśli g ł a s n o s t i p i e r e s t r o j k a są autentycznymi pojęciami w myśleniu Kremla, to ich związek z celami i pragnieniami zniewolonych narodów naszego kontynentu jest znikomy, lub zgoła żaden.

Niechętnie przyznawanie, że pod rządami Stalina popełniano potworne zbrodnie przeciwko ludzkości, w niczym nie zmienia sytuacji ludzi nadal zniewolonych. Im tego nie trzeba mówić. Oni są ofiarami. /.../ Represjonowane narody Europy Środkowej nie pragną przemiany narzuconego im siłą i znienawidzonego systemu polityczno-ekonomicznego - one pragną jego likwidacji!"

Inauguracyjny zjazd European Freedom Campaign odbędzie się w Londynie, w grudniu tego roku.

## KONGRES EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

W czerwcu 1988 r. powołano w Paryżu Kongres Europy Środkowo-Wschodniej. Założyciele Kongresu pragną skupić w swym gronie reprezentantów organizacji niepodległościowych działających zarówno na emigracji, jak i w krajach środkowo-europejskich. Celem Kongresu jest walka o dekolonizację imperium sowieckiego, a w przyszłości - stworzenie wspólnoty wolnych państw w tym regionie Europy. Przewodniczącym Honorowym Kongresu został Wojciech Ziemiński, a w skład prezydium weszli przedstawiciele emigracji węgierskiej, ukraińskiej, polskiej i narodów bałtyckich.

## POLACY, NIE „PALJAKI”

Trzy lata po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce powstał artykuł pt. "O powrót tolerancji", który zamieściliśmy w pierwszym numerze "Samostanowienia". Omawiał on przyszły, pożądany układ stosunków między wolnymi narodami na tzw. Kresach Wschodnich. Pod względem przemieszania językowego porównywalne są one chyba tylko do Siedmiogrodu; w obu przypadkach żadne regulacje graniczne nie rozwiążą problemów współżycia zamieszkujących je narodów. Zasadniczą przesłankę artykułu była zasada równego traktowania swoich i cudzych postulatów: nie można dla siebie żądać czegoś, czego odmawia się innym. Zasadniczą część rozważań dotyczyła spuścizny kulturalnej uniwersytetów w Wilnie i Lwowie. W konkluzji proponowaliśmy, by uniwersytety te mogły funkcjonować - może na wzór stosunków w belgijskim, średniowieczu sięgającym Lovanium - w sposób służący kulturom wszystkich narodowości Kresów, w tym kresowych Polaków.

Rzeczywistość w PRL i ZSSR nie skłaniała zimą 84/85 do przypisywania ówczesnym rozważaniom jakiegokolwiek znaczenia w przypadku innym niż po odzyskaniu pełnej niepodległości. Dzisiaj "przebudowa" w ZSSR dotarła i do tej sfery stosunków i ponownie skłania do przyjrzenia się wspomnianym problemom. Spróbujmy ogólne rozważania z pierwszego numeru dostosować do nowej sytuacji: liberalizowania się systemu komunistycznego.

### LIBERALIZACJA NA WILEŃSZCZYŹNIE

Pewne zapowiedzi zmian nadchodziły już wcześniej. 25 kwietnia br. w I programie tv emitowano film poświęcony Litwinom mieszkającym zwarcie w okolicach Puńska i Sejn pt. "Posiałem zieloną rutkę" w reżyserii Mariana Kubery. Ujawniono w nim przygotowania do powstania stowarzyszenia przyjaźni polsko-litewskiej. Analogiczne powstać miało w Wilnie. Na uniwersytetach w Wilnie i Poznaniu tworzone są katedry filologii - polska i litewska. W końcu maja w telewizji i prasie PRL ogłoszono omówienia uchwały KC KP Litwy /litewskiego oddziału KPZR/ niosącej zapowiedź daleko idących jak na stosunki sowieckie, zmian w traktowaniu mniejszości polskiej w Litewskiej Republice Sowieckiej. Według niej nastąpić ma polepszenie możliwości nauczania w języku polskim na Wileńszczyźnie, rozszerzenie edycji literatury polskiej w oryginale, powołanie sekcji polskiej Związku Pisarzy republiki litewskiej ZSSR. Zapowiada także utworzenie w Wilnie kina polskiego oraz wprowadzenie w telewizji cotygodniowego informacyjnego programu w języku polskim. Dorzucić do tego należy wcześniejsze już powołanie konsulatu PRL w Wilnie /we Lwowie powołano natomiast delegaturę konsulatu z Kijowa/.

Wprowadzane zmiany są poważnym zwrotem w stosunku do Polaków na Litwie, chociaż musimy zdawać sobie sprawę, że jedno kino polskie na ok. 80 tys. Polaków w samym Wilnie, czy powołanie katedry filologii polskiej - kiedy potrzeba wręcz uniwersytetu - może być uznane za ledwie za początek. Ale początek dobry. Oczekujemy dalszych zmian. A więc przede wszystkim rozszerzenie zakresu szkolnictwa wyższego, wszak Polacy w Litewskiej SSR to dziesiąta część społeczeństwa! Poważnym problemem może być brak własnych kadr naukowych - skutek dotychczasowego upośledzenia Polaków w ZSSR. Upřednio już dostrzegliśmy problem braku profesorów i docentów narodowości polskiej. Proponowaliśmy zatrudnienie uczonych z Polski. Podtrzymujemy tę sugestię. Zwłaszcza uzupełniające zatrudnianie na

na semestr, być może po roku powtarzane, wybitnych specjalistów z PRL mogłoby być formą dla wszystkich korzystną - dla Polaków w Wilnie, dla poziomu uniwersytetu, visiting-profesora, itd.

Drugi dezyderat zgłoszony przed paroma laty dotyczył środków masowego przekazu. Oczywiście telewizja powinna przeznaczyć cały kanał na program w języku polskim, transmitowany po kilka godzin dziennie na obszarze Wileńszczyzny. Nic nie stoi chyba na przeszkodzie by retransmitować, zgodnie ze zgłoszonym postulatem Stowarzyszenia Polaków na Litwie, program telewizji warszawskiej, tak jak Litwini w Polsce, korzystając z doskonałego wyposażenia magnetowidowego litewskiego liceum w Puńsku mogliby nadawać program na ten ośrodek litewski i okolice. Z drugiej strony program tv moskiewskiej transmitowany jest już w Warszawie i ma być rozszerzony na Łódź i inne miasta.

### ZASTÓJ NA BIAŁORUSI

Dotychczasowe posunięcia polepszające dolę Polaków w ZSSR, w tym szczególnie owe ułatwienia w litewskiej SSR, są traktowane jako wizytówka wobec mieszkańców PRL. Wstydliwą sprawą jest jak dotąd traktowanie Polaków na Białorusi, a szczególnie na obszarach północno-zachodnich tej republiki sowieckiej, gdzie stanowią oni większość. W 1986 r. angielski "The Observer" zamieścił notatkę, że w części obwodu grodzieńskiego BSSR /koło Szczuczyna/ planuje się utworzenie autonomicznego polskiego obwodu narodowego. Obwód grodzieński obejmuje większą część białoruskiego działu dawnej Litwy Środkowej gen. Żeligowskiego, pozostawioną w październiku 1939 r. w BSSR. Państwko to utworzono zbrojnie na obszarze projektowanego przez Ligę Narodów kantonu polskiego, rękoma miejscowych Polaków. Przypomnę, że wg. Belga P. Hymansa ziemie b. Wlk. Księstwa miały być podzielone na 3 kantony narodowe: litewski, polski i białoruski. Wchodząca w skład litewskiej SSR część projektowanego kiedyś kantonu polskiego ma zapewnić rudymentalne prawa do polskiej oświaty i działalności kulturalnej, istnieją np. 102 szkoły początkowe z językiem polskim. Odpowiada to liczebności ludności polskiej. Niektóre rejony Wileńszczyzny są etnicznie jednolicie polskie, np. w okolicy położonej na południe od Wilna miejscowości Soleczniki już po wojnie spolonizowały się nie liczne wysepki litewskie, mimo że to litewska republika sowiecka! /Zob. wywiad z ks. Aliuliem, "Ład" z 31 VII 88 r. str. 8-9/. Po drugiej stronie, jak i na obszarze całej BSSR nie ma ani jednej polskiej szkoły, nawet w kilkuset tysięcznym Grodnie, blisko stutysięcznej Lidzie, w Oszmianie, Postawach, Brasławiu... Nie ma też dozwolonej działalności kulturalnej, chociaż jaskółka nadziei jest powstała właśnie w Lidzie Klub Miłośników Kultury Polskiej. Tyle opisu wystarczy, by sformułować dobitnie najważniejszy postulat:

Uznanie de facto istnienia obszaru etnicznie polskiego w granicach przejściowego państwka Litwy Środkowej i zaprzestanie odmawiania praw narodowych tamtejszym Polakom.

65 lat od czasów Litwy Środkowej, w tym II wojna światowa z wywózkami na Syberię, a potem powojenna "repatriacja" do PRL nie zmieniły zasadniczo sytuacji etnicznej północno-zachodniej części obecnej Białoruskiej Republiki Sowieckiej. Rozmaici nacjonaliści nie mają więc co marzyć o zmianie tego stanu rzeczy. Los rodaków żywo nas obchodzi, zatem należy gdzie tylko można dawać wyraz dezaprobaty dla postępowania Moskwy wobec Polaków - mieszkańców Białoruskiej SSR. Muszą oni mieć realnie przynajmniej te prawa, z których korzystają ich rodacy na Wileńszczyźnie.

## WYMÓG ŁĄCZNOŚCI

Istnienie od 12 lat trwałej opozycji w Polsce i jej wpływ na opinię publiczną, zdołały tak postawić sprawę Polaków w ZSSR, że dzisiaj stosunek do nich jest probierzem stosunku Kremla do Polski. Obecne, inteligentniejsze, kierownictwo sowieckie, któremu z jakichś względów zależy na kształtowaniu pozytywnego stosunku Polaków do ZSSR, widocznie zrozumiało tę zależność i stąd obserwowane pozytywne zmiany. Zatem, skoro można oczekiwać reakcji /choćby pośredniej/ na niektóre dezyderaty, domagamy się normalnej łączności Polaków z ZSSR z krajem. Sytuacja Polaków, zwłaszcza na Białorusi, jest poza wszystkim dlatego tak trudna, że mają oni ograniczone możliwości kontaktu nie tylko z krajem, ale nawet z Wileńszczyzną, mieli np. kłopoty z prenumeratą jednego polskojęzycznego dziennika w ZSSR - "Czerwonego Sztandaru". Nie ma mowy o kształceniu dzieci w języku polskim. Tragizm sytuacji oświatowej w republice białoruskiej /zamieszkałej, jak podają oficjalne statystyki, przez największą grupę Polaków/ wzmagają brak możliwości umieszczania dzieci w szkołach z internatem. Praktykowane jest ono w PRL wobec dzieci białoruskich i litewskich, nie jest natomiast możliwe wobec dzieci polskich z BSSR. Dalej, nawet gdyby ktoś poznał wystarczająco dobrze literacki język polski poza szkołą, zdobył samodzielnie potrzebne wiadomości z zakresu kultury polskiej, w domu rodzinnym na przykład, to czy mógłby pojechać na dalsze studia do PRL czy Wilna? Że są na Białorusi ludzie dbający o czystość języka polskiego to pewne, przykładu dostarczyło np. "Życie Warszawy" z 6 lutego br., gdzie Ibis cytuje list Polki z Mołodeczna, pani Rozdziałowskiej, która wytknęła mu niesłuszne wprowadzanie nowych norm językowych.

Wraca zatem kwestia uczynienia z Wilna także polskiego ośrodka akademickiego, z rozmaitymi katedrami obsadzonymi przez profesorów Polaków. Naturalnym terenem oddziaływania przedwojennego Uniwersytetu Stefana Batorego były trzy województwa północno-wschodnie. Jeśli można było pojechać na studia do Wilna z Lidy czy Grodna przed wojną - dlaczego miałoby to być problemem dzisiaj?

## ARCHIDIECEZJA WILEŃSKA - WALKA O PRAWA RELIGIJNE CZY NACJONALISTYCZNE MIRAŻE?

Z litewskich pobudek - narodowych, nie religijnych - rozkręcana jest kampania emigracji i pewnych kół krajowych na Litwie, na rzecz dostosowania granic diecezji do granicy państwowej ZSSR-PRL. Jest ona obserwowana przez władze sowieckie z sympatią. Jednocześnie na stosunki narodowe litewsko-polskie rzuca cień antypolska postawa części kleru litewskiego. Przypadki wpisywania litewskich imion do ksiąg parafialnych, a nawet odmowa spowiedzi w języku polskim, niestety są faktem. Dochodzi do tego świadoma polityka hierarchii litewskiej wysyłania księży - Polaków do parafii litewskich, a do parafii polskich kierowania księży-Litwinów nie znających języka wiernych. Za tę sytuację odpowiedzialność ponosi episkopat litewski, od wojny administrujący archidiecezją wileńską. Ustanowiona konkordatem 1925 r. Archidiecezja jest w tak trudnym położeniu, że nie powinno być mowy o jakichkolwiek zmianach stanu formalnego. Państwo sowieckie powinno najpierw zwrócić katedrę wileńską zamienioną na muzeum /galerię malarstwa/ i liczne zamknięte kościoły. Konieczne jest otwarcie seminarium duchownego w Wilnie z taką rolą języka polskiego, jaka wynika z proporcji narodowości wśród wiernych Archidiecezji. Wymóg szanowania jedno-

litego charakteru archidiecezja rozdzielonej między obie republiki sowieckie jest tak oczywisty i podstawowy dla wszelkiej myśli o uregulowaniu stosunków władz sowieckich z Kościołem Katolickim, jak zgoda na obsadę parafii i otwarcie seminariów duchownych /jak to pisał już na tych łamach Zygmunt Zalewski, "Sst" nr 4/. Umożliwiając natomiast przyjazd do seminarium wileńskiego polskich kandydatów do kapłaństwa z całego obszaru państwa sowieckiego /z zamieszkałych licznie przez Polaków Ukrainy, Kazachstanu oraz pozostałych diecezji Białorusi/ władze ZSSR wykonałyby rzeczywisty krok w kierunku pojednania z Polakami.

#### UWAGI KOŃCOWE

Taki byłby katalog najważniejszych żądań pod adresem władz sowieckich. Optymistyczny jest fakt, że w ogóle warto powtórnie podejmować i pogłębiać tematy pobieżnie przedyskutowane parę lat temu. Pamiętajmy, że poruszanie tych spraw w rozmowach prywatnych ze znajomymi, a koniecznie już w rozmowach z Rosjanami, Litwinami, Białorusinami i Polakami z ZSSR, jest jedynym i skutecznym sposobem wywierania nacisku - przez organizowanie opinii publicznej.

Kiedy trudno o polskie audycje w ZSSR tym trudniej byłoby domagać się nabożeństw w radio dla Polaków rozrzuconych po Zw. Sowieckim, tak im z pewnością potrzebnych. Wbrew pozorom jest to wymóg najłatwiejszy do spełnienia. Po sierpniu 1980 r., ulegając woli robotników, wprowadzono w PRL mszę św. w radio, powołując się na precedens przedwojenny - w II programie. Później, z okazji stereofonizacji programu - transmisje mszy św. zepchnięto aż do programu IV. W dobie "głośności", odkąd towarzysze sowieccy nie zwalczają już religii jak pornografii /chyba że liberalizacja dotknęła i tej dziedziny/ cóż stoi na przeszkodzie przenieść transmisje mszy św. na program pierwszy, rozchodzący się z najwyższego na świecie masztu na falach długich po Ural i zbocza Pamiru? Przynajmniej w okresie przejściowym - uzupełniania niedoboru kapłanów - wierni chociaż przez radio mogliby wysłuchać mszy świętej.

Kalikst Marcinkowski

## NOWINY Z BIAŁORUSI

W połowie września prasa doniosła o powołaniu w Grodnie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza, pod przewodnictwem Tadeusza Gawina. Utworzenie tej organizacji jest skutkiem działań zawiązanej w lipcu bieżącego roku grupy inicjatywnej. Wiadomo o istnieniu podobnych grup m. in. w Brześciu i Lidzie.

Grodzieńskie Stowarzyszenie zadeklarowało potrzebę powołania na Białorusi szkół z polskim językiem wykładowym.

## WIZJE I FAKTY

Są dwie metody realizowania wszelkich przedsięwzięć. W pierwszej, oddzielne drobne zadania składają się jak kamyki mozaiki w nową jakość. W drugiej, gotowy projekt rozpisywany jest na szczegółowe zadania, wykonywane następnie z dużą dyscypliną i prowadzące do zamierzonych skutków. W różnych dziedzinach życia każda z tych metod jest różnie oceniana, np. przedsięwzięcia techniczne przeprowadzane są w oparciu o solidny projekt techniczny, a inżynierowie przeważnie z lekceważeniem wyrażają się o działalności majsterkowiczów podejmowanej bez planów, a z zaledwie określonym zamysłem.

W działalności politycznej stosowane są także obie te metody. Przeciwnie niż inżynierowie, politycy przeważnie hołdują metodzie "małych kroków" określanej jako "realistyczna". Drugie podejście jest cechą orientacji niepodległościowej. W latach terroru stanu wojennego, środowiska "Niepodległości" i "WSNu" wypracowały całościową wizję ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego, do którego należy dążyć. Ta działalność programotwórcza spotkała się wówczas z silnym oddźwiękiem społecznym. Krytyka ze strony "realistów" zarzucała im oderwanie od rzeczywistości. Konstrukttywne miałyby być natomiast zrywanie przez te wszystkie lata do ugody i porozumienia, nie chcianych przez stronę komunistyczną. Czy więc obecny zwrot polityczny w Polsce należy przypisać konsekwencji linii politycznej "realistów"? Nie, wynika on z ostatecznego fiaszka tzw. reformy i pograżania się kraju w bezprecedensowym wręcz kryzysie cywilizacyjnym.

Ze skłonnością do tworzenia skończonych programów wiąże się zainteresowanie odpowiednim ułożeniem stosunków z sąsiednimi krajami, z zamieszkującymi je narodami. Ten motyw poznawczy oraz chęć szerzenia własnych przekonań stanowiły dobrą podstawę do powstawania pism poświęconych tematyce krajów "obozu". Prześledźmy ich niepodległościową genealogię.

Powstałe jeszcze jesienią 1981 r. pismo "Obóz" funkcjonowało do numeru 8 w orbie "Niepodległości". Po rozwiązaniu w 1984 r. wydającej je spółki ukazuje się bardzo rzadko. "ABC", utworzone z myślą wypełnienia luki po "Obozie", firmowane było początkowo przez Liberalno-Demokratyczną Partię "Niepodległość". "Nowa Koalicja" powołana została przez federację ugrupowań Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość i Wyzwolenie. "Miedzymorze" wystartowało w oparciu o Solidarność Walczącą, bliskie jest Polskiej Partii Socjalistycznej. "Europa" jest pismem też Solidarności Walczącej. Ukazuje się też biuletyn polsko-ukraińskiej grupy politycznej "Dialogi", o tej nazwie. Jak się wydaje jest to kontynuacja czasopisma "Dialog" /1 czy 2 numery/.

Wymienione czasopisma w całości poświęcone są problemom Europy Środkowo-Wschodniej. Inne czasopisma, nie mające tak sprecyzowanego profilu, także zasłużyły się w upowszechnianiu rzetelnej wiedzy o sąsiednich narodach i ich stosunku do Polski. Szczególnie istotną rolę w przełamywaniu uprzedzeń i fobii antyukraińskich odegrały lubelskie "Spotkania" /Niezależne Pismo Młodych Katolików/. Często zajmuje się sprawą stosunków sąsiedzkich /głównie w aspekcie historycznym/ miesięcznik "Niepodległość". Również nasze czasopismo opublikowało szereg artykułów z tej dziedziny.

Nasze podejście łączy respektowanie zasady samostanowienia z /wyływającą z przesłanek prawnych i moralnych/ obroną praw Po-

laków zamieszkujących wschodnie tereny II Rzeczypospolitej. Aczkolwiek zdobywa sobie ono coraz większą liczbę zwolenników, nie jest jeszcze najbardziej popularne. Dominuje dotąd stanowisko przyjmujące za podstawę obecną granicę wschodnią, a więc konsekwentnie wrogo wobec granicy ryskiej. Można wykazać, że wśród opozycji niepodległościowej stosunek do legalizmu determinuje stosunek do Polaków w ZSSR. Takie czasopisma jak "Wyzwolenie", "Pismo LDP N", "Nowa Koalicja", nie zajmowały się losem Polaków za wschodnią granicą PRL. Według orientacji przez nie reprezentowanej, takie zainteresowanie mogłoby prowadzić do popsucia stosunków z sąsiednimi narodami, zwalczającymi aspiracje kulturalne Polaków na swych terenach. Publicysta "Nowej Koalicji", a uprzednio już działacz WSNu, Adam Realista w artykule opublikowanym w "Tygodniku Mazowsze" nr 244 z 23.III. 1988 r. straszy przykładem Ormian podzielonych między dwa terytoria Związku Sowieckiego i ich dążeniem do zjednoczenia, wywołując apokaliptyczne wizje rzezi i pogromów. Ma to służyć uzasadnieniu propagowanej przez "Nową Koalicję" wizji wyrzekania się roszczeń w naszej części Europy. Nie muszę przekonywać, że Sst sympatyzuje z myślą o zjednoczeniu na zasadzie samostanowienia czy to Ormian, czy Niemców z NRD i RFN, czy Finów z Finlandii i Karelii bądź Rumunów z Mołdawii i Besarabii.

Jednocześnie tenże Adam Realista w artykule opublikowanym w organie Rządu RP na uchodźstwie, londyńskiej "Rzeczypospolitej Polskiej" /nr 401, luty/marzec 1988/ narzeka, że do dziś powstało już kilka polskich ośrodków /czasopism niezależnych/ poświęconych, w całości lub w dużej mierze, Europie Środkowej i Wschodniej, "gdy taka ilość grozi rozbiściem sił" i "brakiem koordynacji programowej". Odpowiedź na to jest prosta - nierealne jest oczekiwanie zjednoczenia wysiłków redakcji o różnych celach. Tak np. "Dialogi" tępią postawy antyukraińskie, aż po kuriozalny sprzeciw wobec lektury w Polskim Radio "Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza. "ABC" prezentuje inną wizję dialogu, opartego nie na porzucaniu rzeczywistych interesów narodowych, ale wzajemnym uznaniu słuszných praw. "Owocnie współpracować mogą bowiem jedynie narody, których nie dzieli poczucie krzywdy, które wzajemnie respektują swoje prawa", orzeka Lenkas w 5 numerze "ABC". I dalej ten autor: "Polacy za Niemcem zaś to - wbrew niektórym sądom - nie przeszkoda, lecz ważny filar zbliżenia z Litwą. Właśnie oni - pamiętajmy - mają najwięcej do powiedzenia w dialogu".

Wróćmy do stosunku wobec legalizmu: postawę przejściową - bo uznając granice wschodnie PRL dalekie jednak są od wykluczenia z dialogu środowisk legalistycznych<sup>x</sup> - prezentuje miesięcznik "Niepodległość" i wyżej wymienione specjalistyczne pismo "ABC: Adria-tyk, Bałtyk, M.Czarne". Zwróćmy uwagę, że właśnie "Niepodległość" nie przyjmując stanowiska dogmatycznego przedrukowała w numerze 64 z kwietnia 87 r. dwa wezwania o zainteresowanie się losem Polaków w ZSSR: naszą ulotkę nt. księdza Józefa Świdnickiego i Zosi Bielak oraz, z drugiego czasopisma legalistycznego /"Solidarność Narodu"/, apel Wojciecha Ziemińskiego o poprawę doli opuszczonych Polaków na Wschodzie. Bywały i inne przejawy zainteresowania redakcji "Niepodległości" tą tematyką.

<sup>x</sup> Taki jest zapewne zamiar LDPNu i WSNu, które w "Oświadczeniu w sprawie zasad współpracy polsko-ukraińskiej" podpisanym z Konferencją Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych stwierdzają: "2/Przyjęcie obecnych granic uważamy za warunek współpracy polsko-ukraińskiej w walce o przywrócenie wolności i niepodległości naszym narodom i państwom".

W rozważaniach powyższych starałem się pokazać genezę niepodległościową problematyki Europy Środkowo-Wschodniej w prasie drugiego obiegu, a zarazem jej naturalne zróżnicowanie ideowe. Spolaryzowana jest ona, jak usiłowałem przekonywać, przez stosunek do legalizmu objawiający się stosunkiem do Polaków w ZSSR. Było tak w minionym okresie lat 1981-1988. Być może w związku z nowymi tendencjami rejestrowanymi przez prasę oficjalną, podziały będą przebiegały inaczej, a dotychczasowe różnice staną się nieistotne. Bardzo ważna będzie reakcja narodów ukraińskiego, litewskiego i białoruskiego na obécne zwiększanie uprawnień społeczności polskiej w ZSSR. Punkt ciężkości może przesunąć się wówczas z oceny legalizmu na stosunek do nacjonalizmu tamtych narodów i do postulatów mniejszości polskiej na Litwie. Pierwsze kontrowersje wzbudzić może, ze względu na możliwe obiekcje emigracji litewskiej, postulat Polaków wileńskich retransmitowania telewizji warszawskiej.

Odpowiedzmy na koniec na pytanie, jaką przyszłość ma nie tyle opcja niepodległościowa, bo jest trwała, co działalność programotwórcza zmierzająca do tworzenia całościowych wizji. Wydaje mi się, że po początkowym zapale, kiedy liczne środowiska formułowały swoje wizje przyszłego ustroju państwowego, nastąpiła stagnacja. Czas dezaktualizuje pewne rozwiązania zbyt śmiało projektowane, większość opiera się zębowi czasu, ale nie mają one waloru nowości. Wszystko zawieszono jest jakby w abstrakcji. Myślenie programowe może jednak już wkrótce ożyć w związku z pewnym ruchem rzeczywistości politycznej. Wypada zastanowić się, czy proponować kolejne rozwiązania prowizoryczne /np. izba samorządowa Sejmów/ czy zmierzać do rozwiązań, które wkomponują się dobrze w generalną linię programową. Czas zatem na pogłębienie stworzonych modeli ustrojowych i przeniesienie ich na konkretne dziedziny życia. Oby nie stało się to tylko straconą szansą opozycji niepodległościowej.

/prosk./

## STARE I NOWE W MIŃSKU

Podczas przyjęcia, zorganizowanego wieczorem 6 września w mińskiej rezydencji prawosławnego metropolity Filareta na cześć podróżującego po Białorusi Prymasa Polski, kard. Józefa Glempa, "republikański" minister do spraw religii Zaleski w bezceremonialny sposób skrytykował niedopuszczalne, jego zdaniem, działania polskiego Kościoła, polegające m. in. na wysyłaniu do BSSR księży oraz wyświęcaniu miejscowych katolików przez polskich biskupów. Atak ten spotkał się ze zdecydowaną repliką Prymasa, który wskazał na rażący fakt nieistnienia kościelnej struktury w kraju, liczącym około dwóch milionów katolików. Obecny na spotkaniu moskiewski dyrektor wydziału do spraw religii Kuzniecowa tłumaczył potem zwierzchnikowi polskiego Kościoła, iż "tu pierestrojka jeszcze nie dotarła", a nadgorliwy czynownik zapewne niedługo jeszcze zasiadać będzie na ministerialnym stołku.

## ZAOLZIE : PROBLEM ŻYWY

Redakcja "Sst" otrzymała obszerny materiał dotyczący polskości Zaolzia. Ze względu na jego objętość publikujemy ważniejsze fragmenty. Publikujemy też stanowisko Zespołu Politycznego "Samostanowienie" precyzujące stosunek naszego ugrupowania do problemu Zaolzia.

W styczniu 1919 r. Józef Piłsudski pisał do Romana Dmowskiego: "Nikt się z Polską nie liczy i dlatego nad naszymi interesami, czy to w zaborze pruskim, czy na Spiszu i Orawie, czy na Śląsku przechodzi się do porządku dziennego tak lekko i tak niefrasobliwie". List był pisany w przededniu agresji czeskiej na polski Śląsk Cieszyński, agresji rozpoczętej o świcie 23 stycznia 1919 roku. /.../

W tym właśnie wymiarze winien być dostrzegany konflikt o Zaolzie. Jego zabór w 1919 r., akceptacja tego stanu rzeczy w 1920 r. i ponowny zabór w r. 1945 - nie zostały dokonane siłami wyłącznie czeskimi i co więcej, bez mocarstw Ententy w 1919-20 i ZSSR w 1945 byłoby to zupełnie niemożliwe. /.../

Przynajmniej od 1848 r. można mówić o istnieniu czeskiego ośrodka narodowego, którego powstanie poprzedza blisko siedemdziesięcioletni okres odrodzenia językowego, kulturalnego i społecznego. Odradzający się czeski ruch narodowy dużo zawdzięcza polskiej myśli niepodległościowej, obecności Polski - mimo nieistnienia państwa - czy to poprzez powstania, czy poprzez polityczne działania na emigracji i w kraju, a nawet ich ewentualność. Mimo to już od zarania współczesnych dziejów politycznych zarysowuje się wyraźnie konflikt polsko-czeski. Jest to konflikt metody politycznej z jednej strony i konflikt stawianych celów z drugiej. Dla wszystkich polskich ruchów w każdym bez mała pokoleniu - może z wyjątkiem postawy Dmowskiego - celem głównym jest niepodległość i suwerenność państwowa. Czechom szło o status pełnej autonomii w ramach protektoratu obcego mocarstwa. Czeską doktryną był najpierw austrosławizm, czyli Czesi jako wiodący naród słowiański w monarchii Habsburgów, potem zaś pansławizm /czytaj: moskalosławizm/. Czesi są świadomi, że są małym narodem, który może odegrać wybitną rolę w ramach zwierzchniego mocarstwa. Przedkładają więc najpierw Austrii a potem Rosji ofertę przewodzenia południowej i zachodniej Słowiańszczyźnie. /.../ Co do metody, Czesi prowadzą - na swoją miarę - politykę egoistyczną, wzorowaną na polityce Niemiec i Rosji. Choć nieporównywalny zakresem, zdyscyplinowany wobec interesu nadrzędnego, czeski ruch narodowy jest bez wątpienia lepiej zorganizowany od polskiego.

W przeddzień załamania państw centralnych, Czesi przystępują do skrupulatnej realizacji opracowanego już narodowego planu, przy ścisłej współpracy z aliantami na Zachodzie. Upadek Rosji pozbawił wprawdzie Czechy protektora, ale rolę tę przejmują Francja i Anglia. /.../

19 października 1918 r. utworzona zostaje Narodowa Rada Księstwa Cieszyńskiego jako reprezentacja ludności polskiej. Kierują nią miejscowi przywódcy głównych polskich stronnictw politycznych. Fakt dokonany zaskoczył Czechów; 5 listopada przedstawiciele ana-

logicznego ciała, noszącego nazwę Narodni Vybor pro Sleysko, podpisują umowę z polską Radą Narodową o rozgraniczeniu terytorium czeskiego i polskiego na Śląsku. Umowę ratyfikowały rządy polski i czeski. Rozgraniczenie pozostawiało dzisiejsze Zaolzie po stronie polskiej.

Rząd czeski, mimo ratyfikacji umowy z 5 listopada, podjął decyzję o zbrojnym zaborze całego Śląska Cieszyńskiego, łącznie z Bielskiem. Masarykowi i Beneszowi pozostało jedynie czekać, aż usypiająca wobec Polski taktyka odniesie skutek w postaci wycofania z polskiego Śląska oddziałów wojskowych. Istotnie, po 10 stycznia 1919 r. pozostały tu jedynie symboliczne garnizony, dowodzone przez gen. Latinika. Rozpoczynając, przy poparciu aliantów zachodnich, agresję na Śląsk Cieszyński, Czesi dysponowali dziesięciokrotną przewagą liczbową.

Rozpoczęta w tych warunkach ofensywa gen. Snejderka rozwijała się pomyślnie, mimo oporu zbrojnego ludności cywilnej /.../. Jednak 30 stycznia w bitwie pod Skoczowem oddziały regularne i chłopscy kosynierzy zatrzymują ofensywę czeską. Sytuacja wojsk inwazyjnych pogarsza się z godziny na godzinę, kontrnatarcie polskie nabiera rozmachu. Do akcji wkracza dyplomacja francuska i angielska. Gdy 3 lutego Czesi proszą o rozejm, w Cieszynie jest już komisja międzynarodowa. Paryską umowę Dmowskiego i Benesza uzupełnia 25 lutego umowa wojskowa o przerwaniu walk na linii tymczasowej, która do dziś stanowi polską granicę.

Rozmowy polsko-czeskie w Krakowie nie dają rezultatu. 10 września 1919 r. alianci decydują o przeprowadzeniu plebiscytu na spornych terenach, umożliwiając jednocześnie Czechom stosowanie terroru na ziemiach przez nich okupowanych. /.../

Do plebiscytu nie doszło. Najazd bolszewicki na Polskę, szantaż czeski w postaci zatrzymania dostaw broni, szantaż aliantów, doprowadziły do wymuszenia na delegacji polskiej w Spa 10 lipca 1920 r. faktycznej zgody na zamianę tymczasowego rozgraniczenia w trwałą granicę.

Jako uzasadnienie tej decyzji przyjęto argumentację Benesza: "Bez bogactw ziemnych Śląska tworzona republika czechosłowacka nie będzie mogła istnieć". /.../

Piszę to, by wykazać, że stosunek Czechów do Polaków nie wpływa z nienawiści, nie zrodziły go też historyczne konflikty. Wynika on z czeskiej szkoły i tradycji politycznej, opartej na wykorzystywaniu sił obcych, w omawianym wypadku sprzyjających interesowi Pragi - zaborowi kopalń karwińskich i huty w Trzyńcu. /.../

Sytuacja Czechów była specyficzna: otoczeni dookoła żywiołem niemieckim, toczyli walkę o odgermanizowanie najpierw ziem czeskich, potem, w końcu XIX wieku, Moraw. Trzecim z historycznych krajów Korony Św. Wacława był Śląsk... W polskiej części Księstwa Cieszyńskiego istniała zgermanizowana szlachta, ale nigdy, aż po 1920 rok, nie było tam znacznych wpływów czeskich. Nie było też konfliktu polsko- lub śląsko-czeskiego. Osiedlający się tam w poszukiwaniu zatrudnienia Czesi wrastali w śląskie środowisko, a nawet stawali się pionierami polskiego odrodzenia narodowego, jak pastor Jan Winkler, od 1826 r. aż do śmierci w 1874 r. duszpasterz ewangelicki w Nawsiu koło Jabłonkowa. Zbór Zaolzia nie oznaczał kresu polszczyzny, nie zostały zlikwidowane polskie instytucje polityczne, gospodarcze, społeczne. Nie zerwano kontaktów z Polską, a represje i działania wynaradawiające znajdowały odpowiedź w postaci konsolidacji polskiego środowiska. Tysiące młodych Polaków z Zaolzia kształciło się w Polsce, często w całości na koszt polskich organizacji.

Staramy się oddać sprawiedliwość walce Polaków na sąsiednim Śląsku Opolskim - nie możemy więc zapomnieć o nieporównywalnie silniejszej polszczyźnie za Ołzą.

Dla polskiej kultury politycznej Zaolzie ma jeszcze jedno znaczenie: polskość ludu została tam zachowana i odrodzona w równej mierze wysiłkiem kościoła ewangelickiego i katolickiego. Być może to stwierdzenie w XIX wieku byłoby truizmem, ale dziś ma ono inny ciężar gatunkowy.

Można napisać książkę o dorobku polskiego odrodzenia narodowego, tworzonego przez całe pokolenia Cieszyńiaków, ewangelickie rody Michejdów, Bergerów oraz setki innych. Poza odrodzeniem narodowym stworzyli oni oryginalną tradycję walki z germanizmem i bohemizacją, walki skutecznej i godziwej.

Dziś Polacy na Zaolziu posiadają bogatą kulturę. Jednak, przy wydatnej pomocy Warszawy, są oni krępowani, usuwani z "planu" na margines. Stanowią wielotysięczną, nastawioną patriotycznie i wyrobioną obywatelsko wspólnotę, która musi zejść do podziemi. /.../

Śląsk Cieszyński był właśnie tą ziemią, o której zapomniała szlachecka Rzeczpospolita. Zamieszkujący ją chłopci, gdy nauczyli się czytać, gdy w wyniku zniesienia poddaństwa i pańszczyzny zostali wolni, zadali sobie pytanie: kim jesteśmy? Wbrew obojętności polskich elit - wybrali Polskę. To od Śląska Cieszyńskiego, krajiny od 1327 roku podległej Koronie Czeskiej, potem zaś Habsburgom, rozpoczął się proces tworzenia chłopskiego, polskiego narodu, wyrosłego na korzeniu języka dzięki tradycji i odkryciu historii ojczystej.

Roman Dmowski pisał o nietkniętym polskim ludowym surowcu, który ma być wrócony narodowi. Jakaż ironia losu!

Jerzy Buława

Obszerne fragmentu szkicu Jerzego Buławy "Zaolzie: Problem żywy" publikujemy nie z myślą o odtwarzaniu historii konfliktu o Zaolzie. Nie zamierzamy też polemizować z historyczną oceną roli Francji i Anglii w polsko-czeskim sporze. Najistotniejsze wydaje nam się przypomnienie ziemi, która nie należąc do przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, n a j w c z e ś n i e j wyłoniła z siebie suwerenną polską władzę w dobie odzyskiwania niepodległości /19 X 1918 r./, a która zewnętrzną mocą podzielona została linią z etnicznego punktu widzenia najzupełniej przypadkową. Pozostający po czeskiej stronie Polacy, mimo fasadowych uprawnień w dziedzinie języka, podlegają drastycznej dyskryminacji, z której stopnia olbrzymia większość Polaków nie zdaje sobie zupełnie sprawy. Jakże wymowne jest użyte przez autora porównanie Śląska Cieszyńskiego z Opolskim, o wiele mniej scementowanym narodowo z "macierzą"! A przecież nie wyobrażamy sobie Polaka, który zgodziłby się oddać Niemcom Kędzierzyn, Bytom czy Racibórz...

Obraz narodowej świadomości na dzisiejszym Zaolziu nie jest, oczywiście, jednolity w tonie. Z paruset tysięcy mówiących po polsku<sup>x</sup>, głównie gwarową polszczyzną dialektu śląskiego, liczbę świadomych Polaków określić trzeba, jak się wydaje, na niewiele ponad sto tysięcy. Jeszcze mniejsza liczba /75-80 000/ do polskości się

<sup>x</sup> Ciągłe przeważająca część ludności.

przyznaje. Jest to wynik zarówno kilkusetletniej izolacji od polskiego organizmu państwowego /germanizacja elit!/, jak i krótszego, choć nieporównanie intensywniejszego procesu wynaradawiania w republice czechosłowackiej. Ostatnia z podanych wyżej wielkości polskiej populacji podawana jest oficjalnie w Czechosłowacji i Polsce. Fakt istnienia "szkopyrtoków", jak określa się ludzi, którzy na pytanie, czy są Polakami, odpowiadają w nienagannej polszczyźnie "nie, Czechami", podkreśla na zasadzie kontrastu prawdziwej próby patriotyzm tych, o których pisze p. Buława, iż "zeszli do podziemi". O ich sile - realnej i potencjalnej - niech zaświadczy fakt przedwojennego "eksportu" miejscowej inteligencji na spore połacie Rzeczypospolitej.

Dlatego ż a d e n suwerenny polski rząd nie będzie mógł w przyszłości, bez naruszania polskiej racji stanu, odłożyć problemu Zaolzia ad acta. Wymaga to jednak już teraz rozładowania powstającego u nas kompleksu października 1938 roku, kompleksu na tyle fatalnego, że jego rudymenty powodują u Polaków brak zainteresowania, jeśli nie niechęć do zapoznania się z istotą tego problemu. A przecież dyskusje nad "siusznosciami", czy "niesiusznosciami" aneksji Zaolzia mają dziś znaczenie wyłącznie historyczne, podobnie jak wysuwane po wojnie czeskie pretensje do Raciborza i Giubczyc! Dla politycznie myślącego Polaka liczyć się tu powinien współczesny fakt egzystencji wielu tysięcy jego rodaków w sytuacji braku najbardziej podstawowego kontaktu z macierzystym nurtem życia polskiego.

Nieprawdą byłoby twierdzenie, iż podnosząc kwestię zaolziańską zamykamy sobie drogę do porozumienia z Czechami. Na wolnym, demokratycznym zachodzie Europy istnieje kraina, o której państwową przynależność do niedawna toczył się spór /przeniesiony w pewnym okresie na forum ONZ/, w którym do dziś nie osiągnięto pełnego porozumienia: południowy Tyrol. Traktatem z Saint Germain oderwany od Austrii i przyłączony do Włoch, posiada przy tym nadaną w 1948 r., ograniczoną co prawda, autonomię. Wieloletni konflikt nie uniemożliwił jednak obu sąsiadom pokojowe współistnienia...

Polskie dezyderaty wobec Czechosłowacji nie muszą sprowadzać się do prostego wymogu rewizji granicy do stanu sprzed 1 września 1939 r. W szczególności dotyczy to Świerczynowca, Czernego, Skali-tego, Głodówki, Suchej Góry i Jaworzyny, wsi wyłączonych z terytorium Słowacji i przekazanych Polsce w grudniu 1938 r. Choć zamieszkująca je ludność jest etnicznie polska, dominuje wśród niej słowacka świadomość narodowa.

Należy natomiast domagać się od Czechosłowacji zagwarantowania praw do polskiej oświaty, swobody kontaktów kulturalnych i zniesienia wszelkiej dyskryminacji, zwłaszcza narodowej i religijnej. Jest to program minimalny, którego realizacja jest warunkiem poprawnych stosunków między naszymi krajami i narodami.

Zespół Polityczny "Samostanowienia"

# „ŻYCIE WARSZAWY” W OBRONIE RADY NARODOWEJ RP

„Życie Warszawy” z dnia 17 czerwca 1988, jak lew stanęło w obronie Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, przeciwko Kornelowi Morawieckiemu, który przemawiał w Radzie 11 czerwca /operatywność godna podziwu i naśladowania/.

Kornel Morawiecki poruszył w swojej dramatycznej odezwie przede wszystkim aspekt finansowy stosunków opozycji na linii Londyn - Warszawa, a wiadomo przecież, że pieniądze to główny i ukochany motyw oskarżeń reżimu pod adresem Solidarności.

„Żw” ubolewa, że w przypadku pana Morawieckiego "rzekomo czyste intencje okazują się cyniczną grą a piękne i górnołotne słowa przykrywają dla pazerności i prywaty tak wielkiej, że aż trudnej do uwierzenia", oraz, że w/w Morawiecki "żąda brutalnie i bez owijania w najmniejszy choćby figowy listek - pieniędzy. Wszystkich, jakie na obczyźnie dla skarbu największego jakim dla większości rodaków rozsianych po świecie jest Polska, można zebrać". Dalej jest o tym, że Morawiecki chce odejmować dzieciom od ust mleko z "darów", a chorym cofnąć leki, żeby nabić trzos Solidarności Walczącej.

"Skarb największy"? "Rodacy"? "Polska"? Może warto, by Kornel Morawiecki częściej bywał w Londynie, skoro dzięki jego wizytom i wystąpieniom komunisci zaczynają doceniać i ze łzami w oczach chwalać Rząd RP na Uchodźstwie. Dzięki przemówieniu K. Morawieckiego czytelnicy "Żw" otrzymali zastrzyk "głośności": poznali /bezpośredni cytat z Morawieckiego/ szkicowy zarys struktury opozycji, osobę i funkcję samego Morawieckiego, a także zobaczyli nazwę Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, napisaną nie w cudzysłowie, ani nie poprzedzoną słynnym skrótem "tzw.". Autor tekstu, /Sew/, raz tylko nie wytrzymał i nazwał Radę, w nawiasach, "ciałem z minionej epoki" - ale to chyba ukłon w stronę tejże właśnie minionej epoki, gdyż po tak pięknym i braurowym wstępie należy się chyba spodziewać dalszych peanów na temat Rady Narodowej, a może i Rządu RP w "Życiu Warszawy".

## ZASADY UDZIELANIA ZNIŻEK przy kolportażu "Samostanowienia"

sztuk	%	UWAGA:
10 - 19	1 egz. bezpł.	zapewniamy te stawki tylko we własnym kolportażu, % liczone od cen w Warszawie
20 - 49	10 %	
50 - 149	15 %	
150 - 249	20 %	
250 i więcej	25 %	

Przy formie kredytowania druku przez sieć kolportażową /od 300 sztuk wzwyż - 33,3 % zniżki; kredyt o charakterze krótkoterminowym, w momencie ustalania zamówienia, na podstawie makietu numeru.

## WYRAŻAMY GŁĘBOKI ŻAL

z powodu śmierci Prezydenta Islamskiej Republiki Pakistanu generała Zia ul Haq'a. Prezydent Zia był nam bliski ze względu na swoją zdecydowaną, rozsądną politykę międzynarodową. Dostrzegaliśmy niebezpieczeństwo ekspansji komunizmu sowieckiego w rejon Azji Południowej i budując siłę wojskową Pakistanu, opierając morale armii na fundamencie religii potrafił stworzyć nieprzebytą zaporę dla ateistycznego imperializmu.

General Zia ul Haq był opiekunem walczących o wolność bojowników islamskich w Afganistanie, których walkę w pełni popierał naród polski. Tragedia zamachu na życie Prezydenta Zia ul Haq'a może być przyrównana do zgiadzenia w ten sam sposób polskiego Premiera i Naczelnego Wodza, generała Władysława Sikorskiego czterdzieści pięć lat temu, kiedy po odkryciu masakry katyńskiej i zerwaniu stosunków przez ZSSR z Rządem RP nasz przywódca stał się niewygodny.

Sądzimy, że za zamachem na życie gen. Zia ul Haq'a może stać to samo mocarstwo, które winne jest śmierci gen. Sikorskiego, co tym bardziej pogłębia naszą solidarność.

Grupa Polityczna "Samostanowienie"

Warszawa, 23 VIII 1988 r.

/tekst wpisany do księgi kondolencyjnej ambasady Pakistanu w Warszawie/

Dziękujemy:

Hogalowi z Londynu za 100 USD + 250 GBP

za 15 GBP na Agencję Wschodnią od Aleksandra /Londyn/

Numer zamknięto 25 września 1988 r.

Copyright "Samostanowienie"

Cena 260 zł, poza Warszawą 280 zł